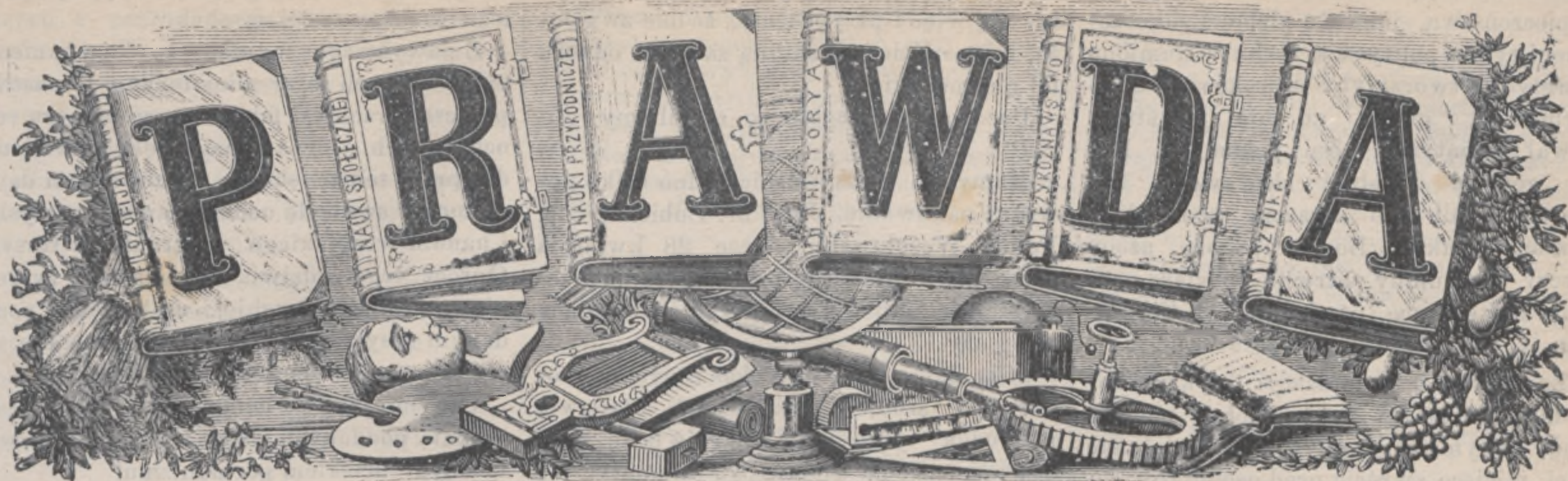
№ 37. Warszawa, dnia 12 Września (31 Sierpnia) 1885 r. Rok V.



TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

PRENUMERATA „PRAWDY"
(wraz z bezpłatnym dodatkiem)
W Warszawie: miesięcznie kop. **70**, kwartalnie rs. **2**, rocznie rs. **8** z odnoszeniem do domu.
Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rs. **2 k. 50**, rocznie rs. **10**.

Adres: Zielna Nr. 7-a.

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych od godz. 10 do 5.
Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki, piątki i soboty od 1 do 3 po południu.
Rękopisy drobne nie zwracają się.

Przedpłatę przyjmują: Administracya **Prawdy** oraz księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych; w Petersburgu w Księgarni H. Glińskiego, Plac Kazański Nr. 7.
Sprzedaż pojedynczych numerów po kop. **20** w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.
Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 6 za wiersz lub jego miejsce.

TREŚĆ. Antigiermanizm. — Aspazya dramat w 5 aktach Aleksandra Świętochowskiego (Wł. Okońskiego). — Syk gadzin. — Wystawa ogrodnicza p. J. K. P. — Paweł Bourget III. — Badania dziejowe: Ludwik Grossé Stosunki Polski z soborem bazylejskim. Józef Wolff Senatorowie i dygnitarze Wielkiego Księstwa Litewskiego. Tenże Pacowie p. Wł. Smoleńskiego. — Piśmiennictwo polskie: Hugo Zatey Pisma p. Z. — Liberum veto p. Posła Prawdy. — Nawidnokręgu p. J. Nieborskiego. — Tydzień polityczny. — Cudze głosy. — Kronika bieżąca. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia.

Szan. abonentom naszym przypominamy nadchodzący termin kwartalnej przedpłaty.

ANTIGIERMANIZM.

Chociaż *Nordd. Allg. Zeitung* oświadczyła, że wiadomość, jakoby Rosya zaczęła u siebie stosować względem niemców ten sam środek oczyszczający, co prusacy względem jej poddanych — jest zwykłą dziennikarską kaczką, pewne objawy wskazują, że ta kaczka pływa po rzeczywistej wodzie, a nawet wynurza się w organach urzędowych. Znany jest czytelnikom naszym długoletni zatarg niemców w prowincyach nadbałtyckich z opinią i władzami rosyjskiemi o przywileje, odrębności i samorząd dosyć swobodny. Gdy wysłany tam na rewizyę senator Manassein zbadał stosunki i powrócił do Petersburga z obfitym materyałem śledczym, miejscowe gazety niemieckie krzywiły się, jak po occie siedmiu złodziei, a zagraniczne szkalowały delegata bezecnie. Z niewiadomych nam przyczyn sprawa głoszonych reform stanęła w swym biegu. Dzienniki petersburskie donosiły wprawdzie o ciągłych starciach między językiem rosyjskim a niemieckim, ale burzy nikt nie przepowiadał. Nagle burmistrze Rewla i Rygi otrzymują dymisyę i zostają oddani pod sąd, zjawia się pogłoska o „unarodowieniu" uniwersytetu dorpackiego, a jednocześnie różne doniesienia o zamierzonych lub spełnionych tamach dla żywiołu giermańskiego. Jak rzekliśmy, nie milczą w tym przedmiocie nawet organy urzędowe. Tak. np. *Dniewnik Warszawskij* użala się, że komory Królestwa obsiedli żydzi zagraniczni w charakterze ekspedytorów, których należałoby wyprzeć z tych stanowisk. Z drugiej strony toż samo pismo przytacza za *Dziennikiem poznańskim* korespondencyę *Katolika*, który zaprzecza wiadomościom, jakoby rząd rosyjski surowo karał odstawionych mu wygnańców i zbiegów, gdyż przeciwnie — według tego źródła — obchodzi się z nimi łagodnie i w wypadkach przewinień karze aresztem.

Jest faktem niewątpliwym, że burmistrze Rewla i Rygi złożeni zostali z urzędu za jawny upor przeciw zwierzchnictwu języka rosyjskiego w stosunkach urzędowych, oraz, że prowincye nadbałtyckie odrębność swą tracą i w znacznej części stracą. Nadto okrutne rozporządzenie pruskie nie wywołało we wpływowej prasie rosyjskiej współczucia dla polaków, ale wywołało chęć naśladowania i wyzyskania dogodnej sposobności w kierunku obronnym. Zalew giermański w Rosyi jest rzeczywiście wielkim i daleko groźniejszym, niż spokojna praca polaków na wschodnich krawędziach Prus. Widzi to każdy tak jasno, że trzeba być nałogowym, zalewającym rozum ślepą namiętnością, ażeby tu niebezpieczeństwa nie dostrzedz. Niemieckie pająki tak osnuły wschodnią ścianę swemi siatkami, że — jak stwierdzono urzędownie — powydzierżawiali nawet ważniejsze przeprawy rzeczne w nadgranicznych guberniach Królestwa dla ułatwienia swej armii pochodu, gdy tego będzie potrzeba.

Prasa niemiecka, widząc lub przewidując możność „oczyszczenia się Rosyi z pierwiastków obcych" i obliczając smutne dla swej ojczyzny następstwa takiej kuracyi politycznej, grzmi złorzeczeniami, klątwami i potwarzami. Nie możemy tu naturalnie powtarzać tych obelg, nadmieniamy tylko, że głównym ich celem jest senator Manassein, który głęboko sięgnął w nadbaltyckie mrowisko i że z po za nich wygląda żal do Prus za „danie złego przykładu."

Czy wszakże te gniewy i obawy niemieckie są dość uzasadnione?

Wskazaliśmy kilka faktów, które świadczą o cząstkowych, oderwanych nadeptaniach na niemiecki ogon. Nie ulega również wątpliwości, że rosyanie—nawet gdy sprzyjają swym sąsiadom przez rozum, nie lubią ich sercem. Dość wsłuchać się w głosy dzienników z powodu usunięcia dwu burmistrzów. Oto np. woła *Nowoje Wremia*:

„Piorun uderzył w najupartszych, jako przestroga i przykład dla innych... Naszem zdaniem, nie chodzi tu tyle o osoby, ile o ideę ogólną i przekonanie, że rząd nie ścierpi nadal niedorzecznej gry opozycyjnej przeciwko poleceniom, odnoszącym się nietylko do języka państwowego, lecz i do *innych kwestyj*, które uzna za właściwe poruszyć w prowincyach nadbałtyckich lub w innych guberniach, wchodzących w skład państwa rosyjskiego. Mamy nadzieję, iż ta jedyna represya wystarczy, żeby otrzeźwić ludność niemiecką prowincyj nadbałtyckich, ludność, która uroiła sobie, iż jest jakiemś państwem w państwie, i chełpiła się ze swego odosobnionego stanowiska w Rosyi przed innymi mieszkańcami kraju nie-niemcami. Obecnie sądzimy, iż nie znajdą się amatorowie do tej niebezpiecznej gry, zwłaszcza, gdy się przekonali, że ona jest istotnie niebezpieczna. Pojedynczy ten wypadek ma w sobie wszystkie cechy środka ogólno-państwowego, którego konieczność uczuwa się od dawna w Rosyi. Środek ten powinien utwierdzić powagę miejscowych organów władzy państwowej — powagę, zwichniętą bardzo widocznie, gdy jakiś tam prezydent miasta śmiał imponować senatowi i na czysto prawne i słuszne jego żądanie odpowiadać czynami całkiem niezgodnemi z temi żądaniami."

Zarówno więc świadomość szkód i niebezpieczeństwa, jako też głęboko zakorzenione i tylko polityczną rachubą tłumione wstręty wytworzyłyby szeroki ruch antigiermański, gdyby go nie powstrzymywał fanatyzm. Są pisma w Rosyi, gotowe doradzać złe swemu narodowi, jeśli ono zarazem bodaj lekko zrani polaków. Bo czy podobna, ażeby szczery i rozumny patryota rosyjski podpisał następujące oświadczenie *Kijewlanina*:

„Zagranicznej kolonizacyi w kraju zachodnim możnaby było zupełnie położyć tamę w tym razie, gdyby tam udało się w jej miejsce zwrócić prąd osadników rosyjskich. Ale w tem właśnie leży kłopot, że podczas kiedy na zachodnie gubernie z zachodu i północo-zachodu napiera niemiecko-polska fala kolonizacyjna, ze wschodu nie napływają wcale nowe siły i nie można ich się spodziewać, gdyż rosyjski prąd kolonizacyjny zwraca się dalej ku wschodowi. Wobec takiego położenia rzeczy, kwestya niezmiernie się wikła i trzeba wybierać nie bezwzględnie najlepszy sposób, ale mniejsze z pomiędzy złego. Sądzimy, że kolonizacya zagraniczna, przynajmniej w tych rozmiarach, jakie dotąd miała w kraju południowo-zachodnim, jest *złem mniejszem* w porównaniu z polską lub żydowską posiadłością ziemską — pod jednym wszakże warunkiem — przyjęcia poddaństwa.“

Kijewlanin naturalnie nic nie słyszał o „podwójnem poddaństwie“ niemieckiem. Woli on z zachodnich prowincyi zrobić Alzacyę i Lotaryngię, o które przyszły Bismark się upomni i zechce „powrócić ojczyźnie utraconych synów,“ niż żeby tam osiadł jeden polak. To się nazywa patryotyzm, słowianofilstwo, mądra polityka, rozum stanu itd.

Na nieszczęście głosy te bałamucą opinię publiczną i nieraz rej wodzą. Nie łudźmy się więc i przypuśćmy, że one zwyciężą, mianowicie, że znikną zaczątki odporu fal giermańskich.

Pozostawieni sobie co zrobiliśmy dotąd?!

Mamy do podkreślenia jedno tylko poważne usiłowanie. Józef hr. Łubiański i p. Feliks Wesołowski jeszcze 28 kwietnia przedstawili Towarzystwu popierania przemysłu i handlu w Petersburgu następujący wniosek:

„Cła same przez się, bez innych pomocniczych środków rządowych stanowią półśrodek tylko i nie osiągają celu, nasi bowiem sąsiedzi niemieccy systematycznie obchodzą przepisy celne, ażeby bądź co bądź zgnieść przemysł rosyjski i handel.

Wobec podwyższenia ceł od maszyn wogóle, niemcy umieli sprytnie przenieść do krajów monarchii rosyjskiej fabryki swoje, ażeby dowieść światu nieomylności zasady ekonomisty niemieckiego Mathaei'a: *że Rosya należy do rosyan, a produkty jej i produkcya do całego świata.*“

Czy zdanie to jest pochwałą czy naganą urządzeń rosyjskich, gospodarstwa narodowego Rosyi i wogóle rosyjskiego prawa własności, nie chcemy tu rozstrzygać, ale nie możemy patrzeć z zimną krwią i obojętnie na bezceremonialną gospodarkę niemiecką na ziemiach słowiańskich, na gospodarkę, ciągnącą się już dziesiątki lat i potęgującą się z każdym rokiem, z każdym dniem prawie.

Numer *Kuryera warszawskiego* z d. 23-go kwietnia r. b. nr. 123b zawiadamia nas: „że projekt budowy fabryki lokomotyw w Sosnowicach jest bliskim urzeczywistnienia. Cudzoziemscy kapitaliści stanęli na czele przedsiębiorstwa i otrzymali już przychylną decyzyę rządu na budowę pomienionej fabryki. Spodziewany jest napływ znaczny sił roboczych z zagranicy, chociaż byłoby do życzenia, ażeby poddani rosyjscy znaleźli w fabryce tej zarobek.“

Z powyższego wynika, że departament opłat celnych przy ministeryum finansów popiera przemysł fabryczny za pomocą ceł ochronnych, a departament rękodzieł i handlu przy temże samem ministeryum daje niemcom swobodę uciemiężania przemysłu i handlu rosyjskiego w granicach Rosyi. Oprócz tego zadziwia nas skromne życzenie prasy warszawskiej, ażeby także poddanym rosyjskim w Rosyi, we wspomnianej fabryce wolno było pracować.

Oto do jakiego *minimum* dochodzą pragnienia poddanych rosyjskich — pod przemożnym uciskiem germanizmu!

Poddani rosyjscy marzą nie o konkurencyi z niemcami na arenie ekonomicznej, lecz o tem tylko, ażeby im pozwolono pracować na korzyść niemców i *de facto* popierać rozwój materyalnego ich dobrobytu, ponieważ dotąd fabrykanci niemieccy w Rosyi zalewają ją: inżenierami, niemcami, technikami, majstrami i robotnikami i wszystkie zyski zdobyte u nas, kosztem naszym zwracają przeciw nam, wykupując ziemię naszą w celach germanizacyi słowianizmu!

Fabryki niemieckie w Rosyi nie stanowią ani jej bogactwa, ani honoru i sławy; czas już więc zrozumieć to nakoniec i nie unosić się złudzeniami naszej statystyki przemysłowej, która rzeczywiście więcej należy do Niemiec, niż do nas.

Niżej podpisani (hr. Łubieński i Wesołowski) mają zaszczyt upraszać ogólne zebranie Towarzystwa popierania przemysłu i handlu w Petersburgu o zbadanie wszechstronne wniosku niniejszego i na zasadzie § 3 ustawy swojej o wyjednanie u rządu ogłoszenia prawa zabraniającego fabrykantom zagranicznym zalewania Rosyi cudzoziemskimi: dyrektorami, inżenierami, technikami i robotnikami i ażeby każdy

---

13)

ASPAZYA

DRAMAT W 5 AKTACH

ALEKSANDRA ŚWIĘTOCHOWSKIEGO.

(Wł. Okońskiego).

SCENA 15.

Ciż i Perykles, później Niewolnica.

Aspazya.

Sam wracasz?

Perykles.

Mówić niepodobna, kląć trzeba. Fidyasz uwięziony.

Aspazya.

Nie przyjęto ani zastawu pieniężnego, ani poręczenia?

Perykles.

Nie.

Aspazya.

Więc ostrzą topór? Nic już nie znaczysz w Atenach, Peryklesie, kiedy ci odmówiono nawet takiego ustępstwa, jakie czynią dla zwykłego rabusia, który złożył kaucyę lub uzyskał opiekę trzech obywateli.

Perykles.

Przeciwnicy nasi mają za sobą prawo, którego przecież zawiesić nie mogę i któremu sąd posłusznym być musi.

Aspazya.

Wszakże prawo dozwala przed wyrokiem pozostawiać oskarżonych na swobodzie — a jednak Fidyasza nie uwolniono.

Sokrates.

Zapewne chciano zapobiedz, ażeby nie uciekł, jak Anaksagoras.

Protagoras.

To jedno, a powtóre ze zmianą ustaw nie zmienili się wszyscy ich wykonawcy: między archontami, w areopagu i na innych urzędach pozostało wielu czcicieli przeszłości i wrogów Peryklesa, którzy go drażnią, bo dawno jego siły nie uczuli.

Sofokles.

A złość zasypia tylko w strachu.

Aspazya.

Zatem przyjaciołom naszym nic nie pomożemy?

Perykles.

Nie żądaj, kochana Aspazyo, ażebym działał prędzej, niż ustawa kraju pozwala. Bądź pewną, że dla ocalenia ich poświęcę cały wpływ, jakim rozporządzam. Przedtem wszakże muszę zbadać, czy te zamachy są od siebie niezależne i rzeczywiście tylko przeciw Anaksagorasowi i Fidyaszowi wymierzone, czy też pozostają w tajemnym między sobą związku i sięgają dalej. Dlatego proszę was o szczere powiedzenie mi: czy nie zauważyliście w kołach możnowładczych jakiegoś ruchu, czy nie przebiegła koło waszych uszu wieść o jakiejś ich zmowie lub zamiarach?.. Nie zakrywajcie przede mną niebezpieczeństwa, bo lękam się tego jedynie, którego nie znam.

Sofokles.

Plotki oblatują miasto ciągle, ale kto prędko jedzie, za tym psy zawsze najmocniej ujadają. O poważnym ruchu śród arystokratów nie słyszałem.

Aspazya.

Jakie plotki?

Sofokles.

Niezliczone: że Perykles przeniósł z Delos do Aten skarb państw sprzymierzonych, ażeby z niego swobodnie czerpać; że jak Temistokles porozumiewa się z królem perskim — i tym podobne. Jeżeli zaś mam już niczego nieprzemilczać, to dodam jeszcze — przeprosiwszy Aspazyę — że Tucydydes zagadnął mnie raz: ile Perykles zarobił na młodych kobietach, które wziął z sobą do Samos i sprzedawał dowódcom oddziałów? Naturalnie odpowiedziałem mu, że jako uczestnik tej wyprawy umiem ocenić, ile warta taka nędzna potwarz.

Perykles.

Cóż to miały być za kobiety?

fabrykant do produkcyi używał sił roboczych z pośród poddanych rosyjskich, a nadto, ażeby urządzający fabrykę był koniecznie poddanym rosyjskim, jako osobistość odpowiedzialna przed państwem i społeczeństwem."

Jest to naturalnie tylko wniosek, przedstawiony prywatnemu Towarzystwu, ale na więcej nas nie stać.

Czy z tych połączonych razem, rządowych i prywatnych usiłowań powstanie mocna i wysoka grobla dla napływu giermańskiego — dziś wróżyć, nawet oczekiwać trudno. A jednak ta Kartagina powinna być zniszczona.

SYK GADZIN.

„Nie mogliśmy przypuszczać — powiada *Gazeta polska* — ażeby, wobec straszliwej i niezaprzeczonej grozy środków administracyjnych, przez p. ministra Puttkamera stosowanych, mógł się znaleźć organ w języku polskim pisany, któryby śmiał stanąć w obronie takich środków, a współczucie, okazywane ofiarom nieubłaganego zaślepienia przez całe społeczeństwo polskie, bezwarunkowo potępić."

Tym organem jest *Przegląd lwowski*, który przesyła zdaleka: „szczęść Boże!" ks. Bismarkowi, wymiatającemu z Prus 30,000 wszelkiego śmiecia, a nam nie radzi żałować tej „zbieraniny *najrozmaitszej* narodowości i *w dziewięciu dziesiątych* niekatolickiego wyznania — ludzi, którzy *żadnego* społeczeństwa chlubą być nie mogą, bo dla żadnego nie potrafiłby ponieść swej krwi w ofierze, *skoro* właśnie uciekli przed rekrutacyą, ludzi niepewnych, do swej ziemi nieprzywiązanych *niczem*."

Uroczysty ten syk zawiera tyle jedynie błędów faktycznych:

1) Podczas ostatniej sesyi sejmowej minister Puttkamer, zapytany, jakie żywioły zamierza usunąć z wschodnich prowincyj pruskich, odpowiedział wyraźnie, że wydali ludność napływową, która bądź podtrzymuje narodowość polską, bądź też utrudnia niemcom walkę o byt; surowy zatem edykt wywołały względy polityczne (giermanizacya) i ekonomiczne.

2) Dziś już sprawdzono, że w owej „zbieraninie," mającej zawierać „dziewięć dziesiątych" niekatolików, znajduje się 20,000 a zatem *dwie trzecie* polaków — katolików.

3) Swierdzono również, że większą część wygnanych składa spokojna i pracowita ludność, która mogłaby być „chlubą" każdego społeczeństwa.

4) Wiadomo nakoniec, że zbiegli rekruci stanowią bardzo mały procent a wcale między nimi niema takich, którzyby uciekli przed powinnością względem własnego kraju.

Tyle kłamstw w kilku wierszach.

A teraz zmierzmy moralną wartość ich źródła.

Gazeta polska „nie mogła przypuszczać," że jakikolwiek „organ polski" p. Puttkamera pozdrowi. To znaczy, że ona nie zna dokładnie krainy, z której ten głos się odezwał. W naszem społeczeństwie i prasie na prawo rozciąga się obszerna niwa, na której uprawiają swoje zagony rozmaito „konserwatyzmy." Im bliżej środka — tem gleba lepsza i nasiona uczciwsze. Ale na kresie piaszczysto wydmy i gnijące bagniska, obrosłe wilczem łykiem i karłowatymi łajowcami. Tam kryją się najrozmaitsze gady. Taką właśnie kotliną płazów jest *Przegląd lwowski*, dawne (nie wiemy, czy i dotychczasowe) gniazdo t. z. (przez Lama) „durnego Edzia," czyli księdza Edwarda Podolskiego. Liberalizm ma również swoje grzechy, ale on nawet w najgorszej swej postaci nie przestaje być ludzkim. Tymczasem ultra-konserwatyzm umie wyzuć się ze wszystkich uczuć człowieczych po za własnym interesem, umie poniewierać niedolę, urągać nieszczęściu, obłocić czystość, być samolubnym, bezwstydnym i zuchwałym. Zasłonięci powagą religii ultrasy sterroryzowali ogół, który słucha obrzydliwości moralnych, tłomacząc sobie nieraz, że „może tak każe święta wiara nasza." Zobaczycie, jak mało protestów wywoła swem wystąpieniem *Przegląd lwowski* i jak one łagodnie brzmieć będą. To nie teorya Darwina!

Z kasy króla hanowerskiego wzięto dużo pieniędzy, krynica „funduszu gadzinowego, chociaż z niej wiele płazów pije, nie jest jeszcze wyczerpana. Redaktor więc *Przeglądu lwowskiego* może przyłożyć do niej swoje usta, zwłaszcza, że gospodarz tego zdroju „organom polskim" ożywczej wody nie żałuje i chętnieje w Poznańskiem mnoży. Teraz zaś, gdy wygnano 30,000 ludzi niewinnych i spokojnych, gdy zatem odezwie się potrzeba oblizania tego czynu z jego okrutnych znamion, dla języków *Przeglądu lwowskiego* otworzy się świetna karyera.

Dalej tedy czarna bando — droga znana!

WYSTAWA OGRODNICZA.

O ile działalność uorganizowana skuteczniejszą jest od rozproszonych usiłowań jednostek — mogliśmy się przekonać na otwartej przed kilkoma dniami wystawie ogrodniczej. Redakcya *Ogrodnika polskiego* z jednej strony, z drugiej zaś *Towarzystwo ogrodnicze* potrafiły wspólnemi siłami urzeczywistnić pobożne życzenia, niejednokrotnie już przez prasę lub przez ludzi myślących wygłaszane: potrafiły one w żywym i pełnym barw ponętnych obrazie przedstawić oczom ogółu to wszystko, co w kraju naszym w ciągu lat ostatnich zrobiono w zakresie ogrodnictwa, a nadto dały nam możność przypuszczalnej oceny przyszłych naszych na tem polu postępów. I praca, jakiej już dokonano, i to, czego oczekiwać możemy od przyszłości, przedstawia się korzystnie. W kraju, któremu nazwę „rolniczego" każdy reporter nadaje z obowiązku, wszystkie gałęzie ogrodnictwa mogłyby się zapewne jeszcze bujniej rozrosnąć; nie należy jednak zapominać, że nawet przed laty kilku w zakresie omawianej tu działalności staliśmy znacznie niżej—jeżeli nie jakościowo to ilościowo. Pod tym ostatnim względem postęp naszego ogrodnictwa najmniejszemu nie ulega

---

Sofokles.

Chcesz znać całe łotrowstwo? Wychowanki Aspazyi.

Aspazya.

Plugawiec!

Sofokles.

Takie paskudztwa trzeba wyrzucać nawet z pamięci.

Sokrates.

I ja spotkałem wielu woniejących przeciw wam swoją duszącą głupotą, ale ten olejek ulatniał się zawsze i nie jest szkodliwy.

Protagoras.

Wiem dokładnie, że u Kaliasa i Tucydydesa odbywają się narady arystokratów. Wczoraj syn twój, Peryklesie, mijając mnie na ulicy, stanął i chciał mi widocznie coś powiedzieć, ale wybąkał tylko: „niech mój ojciec strzeże się Hermipa." Próbowałem coś więcej z niego wydobyć, zanadto wszakże był...

Perykles.

Pijany. Majaczył...

Aspazya.

Zapewne Hermip napisał komedyę.

Sofokles.

Jest to jedyna zuchwałość, jaką on może popełnić.

Perykles.

A więc coś przeciwko nam się lęże! Na dziś tyle mi wystarcza — wkrótce zajrzę głębiej w możnowładcze legowiska. Mam przeczucie, że w mojem domu jest zdrajca, który zagrożony szubienicą prędko mnie na tropy wprowadzi. (*woła*) Traks! Protagorasie, nie myliłeś się, żeś go widział u Elpiniki: drugi raz zoczył go wychodzącego stamtąd Fidyasz. (*woła*) Traks!

Niewolnica (*wchodzi*).

Służę.

Perykles.

Traksa niema?

Niewolnica.

Zabrał swoje rzeczy i gdzieś uciekł.

Perykles.

A... Domysł mój zatem był słuszny. (*Niewolnica odchodzi*). Walna bitwa musi być bliską, skoro szpieg zniknął. I owszem, przyjmę ją, bo już w piersi mojej zebrało się dość oburzenia. Tyle nie odpocznij, kochana Aspazyo, po dzisiejszych ciosach, my pójdziemy na miasto i zwołamy wiec naszego stronnictwa.

Aspazya.

Jeśli inaczej nie zdołasz obronić Fidyasza, zrób to, czego żądał — rozbij posąg Ateny.

Perykles.

Mam nadzieję, że nie będzie potrzeba uciekać się do tak gwałtownego środka (*całuje ją*). Miej tu weselsze myśli (*wchodzi Metronomos*).

SCENA 16.

Ciż i Metronomos.

Perykles.

Z czemże to tak bez pytania wpadasz szanowny mężu?

Metronomos.

Z tem pismem areopagu (*czyta*): „Wskutek skargi używającego pełni praw obywatela Hermipa, areopag uwiadamia obywatela Peryklesa, że uznana przez niego za żonę, cudzoziemka Aspazya z Miletu obwiniona jest: 1) o bezbożność, ujawnioną nieuczęszczaniem do świątyń, zrywaniem oliwek w gaju Ateny, bluźnierczem tłomaczeniem mitów i rozmowami niereligijnemi w przedmiocie ciał niebieskich 2) o rozpustę i szerzenie niemoralności śród młodych dziewcząt, wolnych i niewolnic, które kształciła w sztuce rozwiązłej miłości. Przestępstwa te karane są śmiercią i wymagają natychmiastowego uwięzienia winnych. Areopag wszakże, pokładając szczególne zaufanie w zasłużonym krajowi mężu, dozwala Aspazyi pozostać swobodną aż do wyroku, jeśli Perykles wraz z dwoma obywatelami poręczy jej stawiennictwo przed tym najwyższym trybunałem Aten i złoży dziesięć talentów zastawu w ciągu doby." (*Chwila ogólnego milczenia*).

zaprzeczeniu. Obok szeregu powszechnie znanych powag ogrodniczych, obok przedstawicieli ogrodów publicznych lub magnackich stanął do popisu cały zastęp imion bardzo mało znanych publiczności albo całkiem obcych. Młodzi pracownicy wykazali przytem tak wielki zasób energii w obranym zawodzie, niektórzy z nich stanęli tak blisko zasłużonych na niwie tej weteranów—że inaczej tryumfu ich wytłomaczyć sobie nie można, jak tylko szybkim i ciągłym rozrostem w naszem społeczeństwie odnośnych potrzeb i wymagań z jednej strony, i umiejętnem ich zaspakajaniem—z drugiej. Nie mniej obiecująco—na przyszłość przynajmniej—przedstawia się i jakościowa strona przedmiotu. Dzisiaj niema już prawie żadnej gałęzi ogrodnictwa, którejby u nas—w granicach naszych warunków klimatycznych, w zakresie mniejszym lub większym nie uprawiano: hodowla i szkółki drzew owocowych i nasion, pielęgnowanie kwiatów krajowych i cudzoziemskich, uprawa roślin warzywnych itd.—wszystko to stanowi troskę wielu lub wszystkich naszych ogrodników; każda zaś z powyższych gałązek przemysłu posiada jednego lub kilku specyalistów. Pisma codzienne wymieniają na wyścigi najgłośniejszych i najbardziej się odznaczających. *Prawda*—w czasie właściwym imiona najszczęśliwszych w kronice swej zapisze; teraz jednak z konieczności musimy unikać szczegółów.

Nie roztrząsamy tutaj, czy hodowcy kwiatów jednakie mają zasługi z uprawiaczami owoców i jarzyn, nie wchodzimy w to, czy kamelia we włosach kobiety piękniejszą jest, niż brukiew w garnku wyrobnika; jakiemikolwiek będą odnośne potrzeby i wymagania społeczeństwa—do ogrodników nie kierunek ich należy, lecz możliwie łatwe i sumienne zaspokojenie. Ananas kupiony za cenę marchwi—przestaje być zbytkiem.

Zastrzeżenie to zrobić należy, wchodząc do *pawilonu głównego*, który całkowicie prawie zapełniono kwiatami i roślinami zbytkownemi. Prawe skrzydło pawilonu—siedlisko koszów i poduszek kwiatowych, bukietów, żardynierek itp. zajmują: kiosk pp. Hoserów, Michalskiego, wystawa Bardetów, róże herbaciane p. Wertheimowej, kapelusz kwiatowy p. Brogowskiego, okazy pp. Brzozowskiego, Krella, bukiety Diehla i Wolskiego, z lewej zaś strony prześliczne zbiory róż: większy pp. Kaczyńskich i mniejszy p. W. Kronenberga, dalej świeżo nadesłany przez p. Ulricha dobór róż ciętych, i nakoniec 27-letnia róża chińska p. Aleksandrowiczowej. Korpus pawilonu zajęły przeważnie rośliny cieplarniane, podzwrotnikowe, jak: palmy paprocie itp. Po obu stronach fontanny, zajmującej środek korpusu—p. Stefański umieścił zbytkowne rośliny Łazienek. Po prawej ich stronie Hoserowie—wystawili znaczny dobór roślin kobiercowych: begonie, koleusy i *caladium*, z lewej zaś p. Bardet—doniczki z kwiatami kwitnącemi—na sprzedaż; dalej p. Brogowski pokazał krzew koleusowy, zaszczepiony w 24 odmianach, ogród Frascatti piękne paprocie i inne rośliny ozdobne, a dr. Markiewicz—kolekcyę kwiatów najodpowiedniejszych do hodowli pokojowej. W sztuce urządzania kobierców kwiatowych, odznaczyli się ogrodnicy Wilanowa, Łazienek, p. Brogowski, Kronenberg i inni; nadto wymienić tu trzeba dywan *Ogrodnika polskiego* i kwietniki p. Fr. Szaniora.

Wszystkie to objawy zbytkownego ogrodnictwa nie stanowią zapewne o naszem szczęściu; jeżeli jednak przypomnimy sobie, iż ogrodnicy niemieccy (np. w Kwedlinburgu) uprawiają po kilkanaście morgów rezedy i innych kwiatów, których nasienie w znacznej mierze my kupujemy, to miejsce purytanizmu zastąpi w nas chęć wyrwania się i na tem jeszcze polu z zależności ekonomicznej od sąsiadów.

Lewe skrzydło pawilonu zajęła wyłącznie wystawa owoców—nietylko krajowych, ale i cieplarnianych jak: brzoskwinie, morele itp. Rozciąga się ona jeszcze dalej—pod szopami, gdzie niegdyś mieściły się inwentarze, i nieznacznie ustępuje miejsca płodom ziemnym i ogrodowiznie. Warzywnictwo—oprócz wielu przedstawicieli prywatnych — najpotężniejszego opiekuna znalazło w zarządzie ogrodu pomologicznego: jego kobierzec z roślin warzywnych powszechną zwraca uwagę. Tenże ogród przedstawił nam piękną szkółkę drzew owocowych. Niemniej okazale uwydatniły się zabiegi *Ogrodnika polskiego* w sprawie hodowli owoców nasiennych. Z opisów powyższych nie należy jednak wnosić, iż ogrodnicy nasi mogą już spocząć na laurach: wiele jest jeszcze do roboty. Pewne sfery działalności, jak np. hodowla nasion, których tyle sprowadzamy z zagranicy, przedstawiają jeszcze olbrzymie a mało wyzyskane pole. To jednak na pociechę naszą powiedzieć wolno, iż mamy wśród nas ogrodników zdolnych, wykształconych (niektórzy posiadają wykształcenie uniwersyteckie), że rozwój naszego ogrodnictwa w ciągu ostatnich lat dziesięciu pozostawił przeszłość daleko, daleko poza sobą, że więc i to, co jeszcze zrobić wypada—dokonanem zostanie.

Z wystawy obecnej nie można powziąć dokładnego wyobrażenia o stanie ogrodnictwa w całym kraju. Warszawa zaćmiła tutaj prowincyę. Jeżeli zwrócimy uwagę na wielkie trudności i koszta przewozu kwiatów, owoców lub warzyw, to dziwić się nie będziemy małemu w wystawie udziałowi obywateli wiejskich. Natomiast szczere uznanie należy się tym z pomiędzy nich, którzy, jak p. Bujalski z dalszych nawet okolic (gub. lubelska) do miasta okazy swoje przywieźli.

Najmniej korzystnie przedstawia się dział *naukowy*. Księgarnia Gebethnera i Wolffa wystawiła tam zbiór książek i rycin z zakresu botaniki, ogrodnictwa itp. W grupie ich—nie wiadomo—czy ubóstwo nasze na tem polu, czy niedbalstwo księgarni podziwiać pierwej wypada. Jeżeli wystawienie dzieł niemieckich i francuskich powiadamia publiczność choć w części o tem, co się zagranicą w dziedzinie teoryi i praktyki ogrodniczej drukuje, to pominięcie oryginalnych lub tłomaczonych wydawnictw polskich objaśnić sobie można tylko względami współzawodnictwa handlowego—o którem botanika wiedzieć nie ma potrzeby. Tak np. nie spostrzegamy tu żadnego z dwóch tłomaczonych obecnie (z niemieckiego) atlasów botanicznych; wartość ich nie jest wprawdzie pierwszorzędną; skoro jednak księgarnia wystawiła niemiecki atlas *Szuberta*, to i tłomaczonego na polski *Hayek'a* pomijać nie należało. Publiczność mało obchodzi to, czy wydawcą jego jest p. Gebethner czy też p. Oławski; pragnie ona przede-

---

Perykles.

Zabić chcą koło mnie wszystkich, których kocham?... I ją? (*zapalając się*). I ją? Aspazyę? (*do Metronomosa*). Areopag, ta zapadła w ziemię szopa dla zbutwiałych szychów, to schronisko dla dogorywających dziadów, areopag, który tylko mojej wspaniałomyślności zawdzięcza swój byt, śmie moją żonę na zasadzie potwarzy łajdaka pociągać przed swój sąd? Powiedz mu, że on nie jest wcale najwyższym trybunałem Aten, lecz nadzorcą obyczajów, że nie ma władzy nikogo sądzić, bo ja mu ją odebrałem i oddałem ludowi, że tę niecną sprawę rozstrzygną przysięgli.

Metronomos.

Zwierzchności mojej tego powtórzyć nie mogę, a mam polecenie od niej zatrzymać straż przed twoim domem, dopóki poręczenia i pieniądze nie będą złożone.

Perykles.

A więc sam to areopagowi oświadczę i żądane zabezpieczenie dam. Ty, obywatelu, wróć tymczasem do swojej straży (*Metronomos wychodzi*). Zrzucę z siebie starość, w gniewie się odmłodzę i tym trupom dowiodę, że mój grób jeszcze nie otwarty (*do Protagorasa i Sofoklesa*). Podpiszecie ze mną poręczenie?

Sofokles.

Najchętniej.

Protagoras.

I owszem.

Perykles.

Wstąpimy tylko do mojego rządcy po pieniądze. Szczególne zaufanie pokładają we mnie i żądają dziesięciu talentów — szubrawcy! Sokratesie zostań tu... Aspazyo droga, zdepcz tę ohydę, nie upadaj pod nią (*całuje ją*).

Aspazya.

Idź. (*Perykles, Sofokles, Protagoras wychodzą*).

SCENA 17.

Aspazya i Sokrates.

Aspazya (*zadumana*).

Zasłużyłam na śmierć, bo nie wierzyłam w bogów, nie uczęszczałam do świątyń, bluźnierczo tłomaczyłam mity, rozprawiałam z filozofami o ciałach niebieskich, o powstaniu świata, o siłach przyrody — myślałam, więc grzeszyłam. Mój duch niewieści, zamiast być dymem ognia mężkiego, sam płonął... Czemuż bogowie, jeśli są, nie wszczepiają wiary w każdego człowieka? Albożja odmawiałam im bytu przez złość lub upor? Nie uznawał ich mój rozum. Tak, zasłużyłam na śmierć (*w uniesieniu*), ale ja, Sokratesie, nie wiodłam na złą drogę dziewcząt ateńskich!

Sokrates.

Wiem o tem, Aspazyo.

Aspazya.

Za kogo oni mnie uważają? Czy rzeczywiście nie widzą ani mojej czystości, ani dumy? Czy ja zdaleka wyglądam na rozpustnicę? Powiedz szczerze, Sokratesie!

Sokrates.

Tylko cię szanowałem, czciłem, uwielbiałem, a gdyby mi wolno było — kochałbym.

Aspazya.

Hermipos zatem kłamie? Jeden tody mizerny oszczerca ma władzę ściągnąć człowieka z największej wysokości moralnej i zelżonego postawić przed sądem tłumu? To znaczy, że panem świata jest łotr, a uczciwi jego poddanymi. Ja nie mogę nic ci złego zrobić, Sokratesie, bo mi sumienie nie pozwala; ale najzwyklejszy niegodziwiec może cię oskarżyć o zabójstwo, o kradzież o wszelkie zbrodnie, i ty musisz cierpieć, gryźć hańbę lub zginąć. Jeśli Perykles nie zdoła mnie obronić, muszę umrzeć, opuścić męża i dzieci, które uwierzą kiedyś, że matka ich była ladacznicą — bo tak chce Hermipos! Nie, dzieci kochane, ja w waszych młodych sercach tak głęboko wyryję moją krzywdę, że jej wszystkie złośliwe jady nie wyżrą!

Sokrates.

Kilku przewrotnych ludzi zasłoniło ci, Aspazyo, całe Ateny, z których sprawiedliwości jeszcze nie wygnano. Naród, we wszystkiem tak wielki, z pewnością nie będzie względem ciebie małym. Bóg by mu nie przebaczył.

Aspazya.

Ha, ha, ha! Na stopniach tronu Zeusa

wszystkiem dowiedzieć się, skąd, w razie potrzeby, zaczerpnąć może potrzebnych wskazówek. W zbiorze pp. G. i W. nie widzieliśmy też wydanego niedawno (pod redakcyą A. Ślósarskiego) atlasu geograficzno-przyrodniczego. Zbiór tablic i rysunków ściennych jest również krzycząco skąpy; nie mówiąc o większych tego rodzaju wydawnictwach niemieckich (Drude), nie spostrzegamy tam nawet tak popularnych i tak pouczających tablic Żywotowskiego. Ubóstwo to niepotrzebnie zwiększono, umieszczając bardzo piękne rysunki i fotografie roślin (Konrad) w *Pawilonie głównym.*

Nie lepiej też przedstawiają się inne grupy w dziale naukowym umieszczone. Rośliny owadożerne, jakkolwiek poza konkursem stojące, mogłyby przecież z większą starannością być okazane. Z pomiędzy wszystkich, jedną tylko rosiczkę obejrzeć można jako tako; rozpatrzenie innych, w głąb zasuniętych, wymagałoby szyi jeleniopardа lub żórawia. Osoby zwiedzające ten zakątek, napatrzywszy się dowoli na *mech*, odchodzą w przekonaniu, że widziały rośliny owadożerne. Dwa preparaty umieszczone pod lupą, są dla większości widzów nierozwikłanem zagadnieniem: brak tam potrzebnych objaśnień piśmiennych lub ustnych; liczbę podobnych okazów, z odpowiedniemi napisami, należałoby pomnożyć przynajmniej do kilkunastu; nietylko narządy rozrodcze roślin skrytokwiatowych, ale i części drobniejsze kwiatów, wnętrze liści itp. profanom można byłoby pokazać. *W dziale naukowym* niczego prawie nauczyć się nie możemy: niema tam ani dokładnego wizerunku rozmaitych sposobów suszenia roślin, ani wzorowych zielników, ani okazów hodowli wodnej, ani genealogicznych tablic flory kopalnej lub żyjącej, ani najrozmaitszych tkanin i wyrobów roślinnych, ani kolekcyi typowych owoców.

Na największą w pawilonie naukowym uwagę zasługuje olbrzymi łacińsko-polski i polsko-łaciński słownik zoologii i botaniki p. Erazma Majewskiego; dzieło to nie jest jeszcze ukończone, jakkolwiek autor 60,000 wyrazów zdołał już zebrać. P. Majewski w osobnej, publiczności rozdawanej broszurce, zwraca się do ludzi naukowych z prośbą o wskazówki i spostrzeżenia co do tej pracy. Ocena dotychczasowych jego zabiegów, zgromadzonego przezeń materyału i krytyka zasad, wymagałyby osobnego artykułu, na który we wzmiance sprawozdawczej miejsca nie mamy.

J. K. P.

Paweł Bourget.

III.

Flaubertowi poświęca Bourget wiele miejsca w swej pracy, bo też pisarz ten zajmuje wybitne stanowisko na przełomie dwu prądów, romantycznego i realistycznego.

Autor *Madame Bovary, l'Education sentimentale, Salambó, Tentations de St. Antoine,* filozoficznej bufonady *Bouvard et Pecuchet,* wychował się na romantyzmie, zerwał z nim jednak świadomie i dał początek nowej szkole w literaturze.

Krytyk charakteryzuje: romantyzm Flauberta, jego nihilizm i teoryę sztuki. Pokolenie romantyczne narodziło się wśród wielkich wstrząśnień Rewolucyi i wojen napoleońskich, przyniosłszy z sobą na świat pragnienie wielkich wrażeń. Ponieważ rzeczywistość nie dostarczała ich zupełnie, uciekano się więc do wyobraźni, upajano się niezwykłemi dekoracyami i wstrząsano kontrastami. Otoczenie było powszednie i szare, szukano więc karmi dla tej wyobraźni gdzieś daleko w przeszłości lub krajach dalekich. Tendencyę tę nazywa Bourget „egzotyzmem,“ który polegał na przenoszeniu się myślą i uczuciem—przedewszystkiem uczuciem—w warunki zupełnie odmienne od otaczających. Dążenie to porównywa Bourget z regułami nowszej szkoły krytycznej, która, każąc nam uwzględniać warunki miejsca, czasu, różne zapatrywania etc., wymaga od myśli takiego wysiłku, jakiego żądał romantyzm od uczucia. Odbył się w tym względzie postęp. „Z doświadczenia tego (romantycznego)—powiada krytyk—powtarzanego i urozmaicanego bez końca wyjdzie duch krytyczny, właściwy naszemu erudycyjnemu i skomplikowanemu stuleciu wyłoni się myśl, że jest wiele uprawnionych, choć często zupełnie sprzecznych marzeń o życiu. W romantyzmie spotykamy pierwsze przeczucie tej prawdy, sprzyjającej więcej nauce, niż poezyi, więcej „dyletantyzmowi,“ niż namiętności.“ W romantyzmie rozstrzeliło się uczucie—później myśl się rozstrzeli i rozproszy... Różnica w tym względzie między romantykami i nowszą szkołą krytyczną jest tylko ta, że co romantycy chcieli osiągnąć przez uczucie, usiłowano potem zdobyć drogą czysto rozumowego wmyślenia się w różne charaktery i zasady. Jeżeli dodamy do tego, że romantyzm poszukiwał przedewszystkiem wrażeń silnych, pojmiemy do jakiego fizyologicznego wyczerpania doprowadzić musiało to nadużycie wyobraźni. Przy tem wyniszczeniu przez jednostronną imaginacyę innych stron natury ludzkiej otaczająca rzeczywistość wydawać się musiała jeszcze bardziej szaro i powszednio—co sprowadziło rozczarowanie bezdenne i beznadziejne.

Rozpatrując te zagadnienia, potrąca Bourget o kwestyę „szkodliwości myśli.“ Szkodliwość myśli—powiada on—a zatem wiedzy, umysłowej kultury itd. wydaje się największą herezyą wobec dążenia naszego wieku, który rozjaśnienie myśli, upowszechnienie oświaty i nauki postawił za główne swe zadanie. A jednak już Balzac powiedział, że, jeżeli myśl jest dodatnim czynnikiem społecznym, to jest ona jednocześnie pierwiastkiem burzącym. Obok abstrakcyjnych czysto wymagań psychofizyologia jednostkowa i społeczna ma swoje prawa. Nadużycie myślowe nietylko wikła nasze pojęcia i odmawia nam wszelkich jasnych i stanowczych wskazówek—jak to dziś dostrzegamy—lecz nadto podkopuje w organizmie inne nie mniej ważne pierwiastki, jak uczucia, instynkty... o czem zdają się zapominać bezwzględni wielbiciele umysłowej kultury.

Wracajmy jednak do Flauberta. W młodości swojej przeszedł on całą romantyczną burzę rozdźwięku między wyidealizowanemi marzeniami i rzeczywistością. Sprowadziło to zwykły swój skutek—wycieńczenie. Flambert jednak na rozczarowaniu nie poprzestał, a wsparty naukowemi stu-

---

istotnie siedzi bogini Dike, która swemu ojcu donosi o każdem pogwałceniu prawa; on natychmiast porywa piorun i uderza winnych — ale w bajce, gdyż w życiu nie jest wcale mściwym i kryje się przed nieszczęśliwymi. Od tego widma nie oczekuję żadnej pomocy, zarówno jak od jego wyznawców. Ze szpon gwałtu i niesławy ocali mnie własna ręka sztyletem uzbrojona.

Sokrates.

Aspazyo, co mówisz?

Aspazya.

Że życia mojego nie przetnie żaden uprawniony zbój. Nie byłam niczyją niewolnicą i jako niewolnica sądu nie umrę. Jeśli mnie zechcą usunąć ze świata, to zejdę sama — dumna i niepokalana, a tak pełna wzgardy dla tej ziemi, jak gwiazda, która na nią nigdy nie spadła.

Sokrates.

Przedwczesne postanowienie.

Aspazya.

Ja byłam szkodnicą, plądrującą święte gaje, ja nauczycielką zepsucia, ja nieprzyjaciółką cnoty — tem była w Atenach Aspazya i za to ma śmierć ponieść — ha! zaraza nie oszpeca swoich ofiar potworniej i nie morduje okrutniej. Teraz już niedość by mi było wszechmocy ziemskiej, chciałabym posiąść boską: zdarłabym z ziemi jej powłokę zbrodnie rodzącą, owinęła w nią spodlone ludzkie plemię i cisnęła w bezdeń przestrzeni (*wchodzą Teora, Leja i Filezya*).

SCENA 18.

Ciż, Teora, Leja, Filezya, później **Perykles.**

Aspazya (*gorączkowo*).

Czy ja was uczyłam występku? Czy przeze mnie jesteście gorsze? Czy z ust moich spadł w dusze wasze jeden oddech zatruty?

Leja.

Skąd te pytania?

Teora.

Co się z tobą stało?

Filezya.

Aspazyo, tyś chora.

Aspazya.

Chora? Nie — na śmierć skazana.

Teora, Leja i Filezya.

Przez kogo?!

Aspazya.

Nie lękajcie się — mam niepokonanego obrońcę (*wyjmuje z szafy sztylet i przyciska do piersi*). Zacny dobroczyńco zrozpaczonych, mścicielu krzywd bezkarnych, najłaskawszy sędzio opuszczonych przez ludzi i prawo — ty mnie zbawisz!

Leja.

Nie trzymajże nas w strasznej niepewności!

Aspazya.

Jest to najdroższy dar, jaki otrzymałam od Peryklesa. Przyjaciółki kochane, jeśli umrę, wychowacie moje dzieci? (*wchodzi Perykles, Aspazya chowa sztylet za tunikę*).

Perykles.

Sprawa będzie rozstrzygana przez przysięgłych za dni siedem. Do tego czasu jesteś wolna i możesz tajemnie z Aten wyjechać.

Aspazya.

Wszyscy pierzchniemy jak stado gołębi przed krogulcem? Nie, Peryklesie, zwłaszcza że oprócz ciebie poręczyli za mną Sofokles i Protagoras. Na nich odpowiedzialności mojej zwalać nie mogę i nawet prześladowców moich nie oszukam.

Perykles (*siada zakrywszy twarz rękami*).

Aspazya (*całując go*).

Wycałuję te pierwsze łzy, jakie z oczu twoich spłynęły, ale — zostanę. Peryklesie, mężu mój, wielki synu Grecyi, nie zginaj się, nie łam... spójrz na mnie, jak jestem—spokojna.

(Koniec aktu czwartego).

---

dyami, którym się oddawał wytrwale, i zdobywszy na tej drodze ścisłą metodę, przyszedł do utworzenia nowej teoryi literacko-etycznej, opartej podstawą na romantycznem rozczarowaniu.

Na sobie przekonał się, że rozbujała wyobraźnia, marzenia uczuciowych rozkoszy i wogóle wszelka fantazya, wyprzedzająca doświadczenie wyczerpuje organizm i sprowadza nieunikniony zawód życiowy, gorzkie rozczarowanie. Bohaterowie wszystkich jego powieści są właśnie dotknięci tą chorobą.

Tak trzeźwo wszakże Flaubert dyagnozy tej nie stawiał. Widział on dobrze rażącą sprzeczność między wyobraźnią a rzeczywistością, widział skutki tego rozdźwięku między pragnieniem a warunkami życia—przyczyn jednak tego stanu nie szukał ani w naruszeniu ekonomii organizmu, ani w stosunkach społecznych, przeszkadzających urzeczywistnieniu się pewnych pragnień, lecz z faktu tego zrobił odwieczną, nierozstrzygniętą i fatalną zagadkę ludzkości, na dnie którego widział tylko zniechęcenie i nihilizm. Człowiek, zmęczony pogonią za mamidłami własnej wyobraźni, pragnie tylko spokoju, nicości—oto treść pesymistycznej filozofii Flauberta. Przeciwko tendencyi w sztuce oświadczył się stanowczo, twierdząc, że naprzeciwko słuszności jednego obrazu można postawić odwrotną stronę medalu i że obrazowanie nie jest wnioskowaniem. Sądził także, że autor nigdy nie powinien przemawiać od siebie, nigdy nie ujawniać swego ja, lecz zawsze tylko wypowiadać się przez swych bohaterów.

Sztukę opierał na dokładnem zbadaniu życia i charaktery brał z rzeczywistości; zgodnie jednak z naczelnem założeniem autora, są to—powiada Bourget—„skojarzone idee, które się poruszają.“

Wśród automatycznej i rzekomo przedmiotowej bezwzględności Flaubert wierzył w jedną rzecz bezwzględną—w styl i nad wykończeniem jego niezmordowanie pracował.

Taine, którego system filozoficzny w zastosowaniu do literatury i historyi Bourget rozbiera z kolei, jest głównym teoretycznym wyrazicielem epoki w literaturze francuskiej, która się zaczęła po wystąpieniu drugiego cesarstwa zamachem grudniowym 1852 r. Okres ten—mówi krytyk—ma swego wielkiego dramaturga w osobie Dumasa syna, wielkiemi jego powieściopisarzami są Flaubert i bracia de Goncourt, wielkim filozofem—Taine.

Romantyzm i romantyczne porywy zawiodły. Miejsce wielkich nadziei zajęło rozczarowanie i niemoc. Na gruzach tych porastać zaczęła nowa teorya, nowy kierunek zapuścił korzenie. Przerzucono się naturalną drogą reakcyi w drugą ostateczność. Na miejsce gorących uczuć postawiono rozum, na miejsce idealistycznych porywów—fakty, przedewszystkiem fakty spełnione. Bohaterowie powieści i dramatów przestają być melancholijnymi suchotnikami lub zbuntowanymi tytanami. Rolę ich odgrywają teraz ludzie silni, pozytywni. Ideałem staje się „l'homme fort,“ człowiek, który winien zręcznie i bez wielkich skrupułów wyzyskiwać rzeczywistość na swą korzyść. Cesarstwo ustala się w imię spełnionego faktu—przykład Ludwika Napoleona każdy rad naśladować w szczuplejszem choćby zakresie. Idealizm w literaturze nie popłaca; liryzm ustępuje miejsca obserwacyi, a rozczochrany język romantyków—trzeźwej Wolterowskiej prozie. Ideały polityczne i społeczne, doby poprzedniej pobladły—nikogo już nie zajmują te „marzenia.“

Nowy kierunek potrzebował się o coś zaczepić, potrzebował skrystalizować się w jakiejś zasadzie. Na przewodniczkę, po bankructwie metafizycznych rozmyślań, nastręczała się sama przez się—wiedza, nauka ścisła, pozytywna. Istotnie, umiejętności przyrodnicze postępowały wówczas szybko, metoda ich torowała sobie drogę do coraz szerszego zastosowania.

W samem zaraniu tej nowej doby Taine kończył szkołę normalną w Paryżu, gotując się do wstąpienia w otwarte szranki. Świeżo ogłoszone pamiętniki kolegi jego, Sarcey'a, pokazują nam go biorącego żywy udział w nieskończonych rozprawach tej młodzieży, poruszającej—najważniejsze pytania wieku. W tej dyalektycznej szermierce, obok wytrwałej pracy naukowej, Taine wcześnie utworzył sobie swój filozoficzny system. Znajdujemy go już całkowicie wykończonym w *Philosophes classiques du XIX siècle*, wydanych w r. 1852. Jeszcze pełniej występuje on w następnem dziele—*De l'Intelligence.*

Na system ten złożyły się różne czynniki. Naprzód hegelianizm. Taine, zakopany w głębokiej prowincyi, przez rok cały po kilka godzin dziennie wczytywał się w Hegla, co, jak wyznaje, sprawiało mu prawdziwą roskosz duchową. Na tem jednak nie poprzestał, zapoznawszy się jednocześnie z metodą nauk ścisłych, a szczególniej z zastosowaniem jej do zjawisk duchowych; przewodnikiem w tym kierunku była mu psychologia angielska, przyznająca przedmiotową samoistność zjawiskom psychologicznym, używająca jednak do poznania ich metody wyprobowanej w umiejętnościach przyrodniczych.

Pierwiastki te Taine starał się stopić w jedną całość. W studyum swem o Carlyle'u powiada, że zadaniem naszem jest przerobić na nowo, według wskazówek metody pozytywnej, wielkie zagadnienia metafizyki niemieckiej. „Metafizyka ta—mówi dalej—streszcza się w jednem słowie: rozwój. Pojęcie tego rozwoju polega na przedstawieniu wszystkich części składowych danej grupy, jako łącznych i uzupełniających się nawzajem, tak że każda z nich warunkuje drugą, wszystkie zaś spojone razem ujawniają swemi następstwami i kontrastami własności wewnętrzne, które je wiążą i uwydatniają.“ Sama już forma tego okresu godną jest zaiste filozofii niemieckiej. Owe własności wewnętrzne Hegel nazywa ideami grup. Taine, wprowadzając do heglizmu ducha nauki pozytywnej mianuje „naczelnymi faktami.“ Niemiecka ta metafizyka uległa zresztą pod jego piórem gruntownemu przekształceniu. O nauce samej mówi z uniesieniem: „Zbliża się ona nareszcie do człowieka. Zstąpiła z świata gwiazd, planet, kamieni, gdzie ją wepchnięto z pogardą. Dziś bierze się ona do duszy ludzkiej, uzbrojona w przyrządy subtelne i ścisłe, których niezawodność wykazało trzechsetletnie doświadczenie. Nauka ta przynosi z sobą nową sztukę, moralność, politykę, nawet nową religię... Zadaniem naszem jest te nowe prawdy odszukać.“

Osią systemu jest fakt. Celem wszelkich poszukiwań, wyjaśnia Taine, jest odkrycie faktów drobnych, starannie dobranych, charakterystycznych, znamiennych. Po starannem zebraniu i skrupulatnem ich zanotowaniu, analiza wykaże nam, jak mamy orjentować się w tej niezmierzonej fali faktów i faktów. Dostrzeżemy wtedy, że obok podrzędnych, zależnych istnieją „fakty naczelne,“ które nimi kierują. Te ostatnie są źródłem, z którego inne objawy powstają. Poznawszy to źródło, poznamy i strumienie, które zeń wypływają.

Metoda ta znajduje swe zastosowanie zarówno w badaniu przyrody, jak i człowieka. Duch nasz, filozoficzne *ja* składa się z szeregu drobnych faktów, będących objawami naszej świadomości. Prócz tego mnóstwa, kojarzących się z sobą zjawisk, oddziaływających na siebie wzajem i od dalszych znowu faktów zależnych — we wnętrzu naszem nie ma żadnej innej treści. Objawy psychiczne są cząstką objawów natury, jedną z jej faz przejściowych. Badając człowieka, winniśmy doszukiwać się w nim głównych znamion charakteru, umysłu lub wyobraźni, gdyż te cechy znamienne nadają ton i kierunek całej treści wewnętrznej danej jednostki. Postępując coraz wyżej po szczeblach coraz ogólniejszych objawów, znajdziemy objawy dziedziczności, cechy rasowe, wpływy wreszcie otoczenia, które wiążą człowieka z światem zewnętrznym. Wykrywamy w ten sposób coraz ogólniejsze prawa ducha ludzkiego i całej przyrody, „aż do punktu, z którego—mówi Taine—cała natura przedstawi się nam jako czyste prawo oderwane, które, rozwijając się w podrzędne, określi nam rozmiary i czas bezustannego wytwarzania się jednostek i fali zdarzeń...“

Oczywiście w podstawie całego tego poglądu leży najzupełniejszy determinizm. *Ja* nasze nie przedstawia żadnej treści samodzielnej, jest tylko zbiorowiskiem objawów, połączonych ściśle z całem morzem zjawisk martwej i ożywionej przyrody.

Zasady te zastosował Taine do krytyki literackiej i artystycznej. Produkcya dzieł sztuki ulegać będzie oczywiście owym ogólnym prawom przyrodniczym, psychicznym, i socyologicznym. Krytyk winien przedewszystkiem oznaczyć naczelne własności talentu rozbieranego pisarza, nie pomijając faktów najdrobniejszych, bo w naturze nic niema przypadkowego i rzeczy na pozór nic nie znaczące mogą być charakterystycznemi. Następnie—zbadać należy stosunek, zachodzący między otoczeniem i pisarzem, jak między przyczyną a skutkiem...

Takie pojmowanie dzieł sztuki wyłącza oczywiście kwestyę dobrego lub złego, wyłącza nawet pytanie artystycznego piękna i brzydoty, wszystko bowiem jest względne i zależne od warunków miejsca i czasu, zarówno pojęcie o złem i dobrem, jak i wyobrażenia o pięknem i brzydkiem.

Pogląd ten potężnie oddziałał na literaturę. Jakoż istotnie cała szkoła naturalistyczna, zarówno w powieściopisarstwie, jak i sztukach plastycznych, ma na celu takie tylko wierne odtwarzanie życia.

Streściwszy główne zasady Tainowskiej filozofii, Bourget zastanawia się nad tem, jakie wydała ona owoce i czy do zupełnie zadawalniających doprowadziła rezultatów?

Zasługi Taine'a i jego szkoły, zarówno w kierunku krytyki literackiej, jak i twórczości artystycznej, są ogromne. Okresy jednak pewne w życiu i piśmiennictwie dlatego się nazywają okresami, że się kończą. Bourget zaprzecza, że i ten peryod zbliża się we Francyi do nieuniknionego bankructwa.

Krytyk w następujący sposób przedstawia obecny stan rzeczy.

Względność, przenikająca całą filozofię Taine'a, doprowadziła do tego, że w ogólnym zamęcie zatracono myśl przewodnią literackiego rozwoju. „Tak rozmnożyliśmy punkty widzenia, w tak subtelne wdaliśmy się wyjaśnienia, tak cierpliwie szukaliśmy wszędzie rodowodu, tak gorliwie broniliśmy uprawnienia każdej doktryny, że doszliśmy do mniemania, iż prawda kryje się w najsprzeczniejszych hipotezach;... ponieważ zaś niema zasady najogólniejszej, któraby wiązała w jedną całość prawdy szczegółowo i względne—doszliśmy tedy do zupełnej w tym względzie anarchii.“ Wynikiem tego jest najzupełniejszy sceptycyzm i pesymizm, który z niezwykłą siłą zaczyna opanowywać umysły. Literatura i krytyka wstępuje na melancholijne bezdroża, lub w mistycyzmie zaczyna szukać osłody na trapiącą wszystkich chwiejność i niezdecydowanie. „Zaznaczamy—powiada Bourget—że najbardziej rozpaczliwy pesymizm jest ostatnim słowem „literatury ankietowej“ (*litterature d'enquête*).

„Zająwszy się przedewszystkiem odtwarzaniem otoczenia, pisarze szkoły naturalistycznej usunęli stopniowo z swych dzieł

objawy woli. Okazują oni człowieka opanowanego przez warunki zewnętrzne i jakby niezdolnego do wszelkiego osobistego przeciwko nim oddziaływania. Wypływa stąd przygniatający fatalizm, który jest filozofią całej obecnej szkoły powieściopisarzów we Francyi.“

Pominąwszy objawy woli, pominięto także i wszelką społeczną tendencyą; jeżeli występuje ona, to niejako mimowoli artystów, nie przyświeca im jednak jako ideał i regulator ich zapatrywań. Nadomiar wszystkiego literatura naturalistyczna, płynąca z prądem krytycznym i fizyologicznym zajęła się przeważnie niższemi stronami natury ludzkiej i wypaczonymi stosunkami społecznymi—obraz, który, nie oświecony żadną myślą wyższą, musiał wywołać tylko przygniatające wrażenie. W istocie jednak tendencya nie leżała w podstawie szkoły, która determinizmem rozgrzeszała człowieka z winy i obdzierała z nagrody, która nie znała dobrego i złego, która nie rozróżniała piękna od brzydoty.

A przecież ta jednostronność nie była koniecznem wymaganiem tych słusznych zasad, na których opiera się krytyka Tainowska. Wola jest niezaprzeczonym czynnikiem działań ludzkich, niesprzecznym zasadniczo z bezwzględną zasadą przyczynowości. Wola ta, w granicach indywidualnych i społecznych, zbrojna znajomością człowieka i stosunków, w jakich się on obraca, stawić sobie może i powinna możliwe do osiągnięcia cele. W tych granicach przynajmniej istnieje różnica między dobrem i złem, między pięknem i wstrętnem...

Naprawić tę jednostronność będzie mógł zapewne jakiś następny kierunek, który się w nową jednostronność przerzuci... Społeczeństwo nie pojmuje zbyt subtelnych odcieni w swych dążeniach, każda przytem mocna szkoła nosi na sobie piętno reakcyi przeciwko poprzedniej, co samo już czyni ją niepełną i straszną...

Sam Taine, mimo całej swej filozoficznej pogody i wiary w własną teoryę, nie wolny był od pesymizmu, który na dnie jej spoczywał. Widać to w wielu miejscach jego dzieł i utworów...

System filozoficzny Taine'a nie uznawał tendencyi. Rzecz ta jednak o tyle jest w swej istocie niemożliwą, że autor, jak gdyby mimowoli, wyrażał czasem swe osobiste zapatrywania. W studyum np. o Byronie wypowiedział swe uwielbienie dla zdrowej równowagi wewnętrznej, potrącił także o to w studyach o rzeźbie greckiej, a w *Filozofii sztuki* pisał nawet o stopniu pożyteczności takiego lub innego ideału...

Wypada nam jeszcze nadmienić o politycznych przekonaniach Taine'a. Gdy pierwszy raz wystąpił na arenę publiczną i wytknął sztuce nowe drogi, z całą słusznością uznany został za nowatora, wskazującego nowy ideał młodemu pokoleniu. Śmiało jego poglądy na zjawiska duchowe stały w sprzeczności z utartemi spirytualistycznemi zapatrywaniami i sprowadzały nań gromy ze strony duchowieństwa i konserwatystów. Bourget opowiada, z jakim pietyzmem młodzież ta słuchała wykładów Taine'a w szkole sztuk pięknych wkrótce po roku 1870, kiedy kierunek krytyczny z nową odżył siłą. Dla młodego pokolenia była to nowa ewangelia, nęcąca tysiącem obietnic i rozległą perspektywą. Z czasem zmieniło się to na pesymizm, a Taine pozyskał oklaski ze strony konserwatystów za swą kampanię przeciwko Rewolucyi francuskiej w ostatniem dziele *De l'Origine de la France contemporaine.*

Bourget stara się wykazać, że i tu Taine pozostał wiernym głoszonym poprzednio zasadom, że je tylko doprowadził do dalszych konsekwencyi i rozciągnął do spraw społeczno-politycznych.

Istotnie, co mogła dać w dziedzinie zagadnień tej kategoryi teorya, wykluczająca z życia tendencyę i pierwiastek woli, a jednocześnie bijąca czołem przed spełnionymi faktami, dla tego tylko, że były spełniły się i że były faktami? Uczeń Hegla poszedł tylko w ślady mistrza, który uznał ówczesne państwo pruskie, za wyraz doskonałości...

Bourget tłómaczy go w tym względzie. Taine, pozytywista, uważać musiał społeczeństwo, jako organizm, stawał więc w sprzeczności z zapatrywaniami rewolucyonistów i radykałów, opierających swe poglądy na klasycznych, metafizycznych zasadach. Argument nie jest przekonywającym.

BADANIA DZIEJOWE.

Ludwik Grossé. *Stosunki Polski z soborem bazylejskim.* Dysertacya doktorska. Warszawa, 1885, 8-a, str. 192. Józef Wolff. *Senatorowie i dygnitarze Wielkiego Księstwa Litewskiego.* 1386—1795. Kraków, 1885, 8 a, str. 354. Tenże. *Pacowie.* Materyały historyczno-genealogiczne. Petersburg, 1885, 8 a, str. X. i 377.

Zabiegi nad badaniem przeszłości naszej w ostatnich czasach słabną krzycząco: fenomenem jest dzisiaj nowej treści historycznej dzieło, rzadkością skromna nawet rozprawa. Stagnacyę na tem polu księgarze usprawiedliwiają niepoczytnością prac historycznych, my ją objaśniamy wymieraniem zapału do badań. Prawda, że na półkach księgarskich leżą pyłem okryte wydawnictwa lat zeszłych; prawda, że na wartościowych robotach ta i owa firma poniosła straty; względy te przecież zmniejszania się produkcyi naukowej usprawiedliwić nie mogą. W społeczeństwie naszem bieżącego stulecia prace naukowe nigdy nie znajdywały nadzwyczajnego popytu, a była jednak w pewnych momentach ruchliwość i dość żywa pulsacya, bo tliło w jednostkach poczucie potrzeby badań. Kwitnęły zaczerpnięte z lepszych czasów tradycye naukowe, które w obecnem pokoleniu gasną; było poczucie obowiązku pracy ogólniejszego znaczenia a bezinteresownej, które również dzisiaj wymiera. W miarę ustępowania z widowni starszych w nauce przywódzców przerzedzają się szeregi pracowników, produkcya tak pod względem ilościowym jak i wartościowym coraz bardziej się zmniejsza. Odbija się we Lwowie niemoc, która od lat kilku przykuwa do łoża zasłużonego profesora Liske'go; od śmierci Szujskiego Akademia umiejętności mało co robi. Ludzie, jak Bobrzyński, którzy już wyrobili sobie pewną w nauce powagę, a zajmują stanowiska wpływowe, zamiast w fachu swoim pracować dalej i przygotowywać nowych dla historyografii adeptów, szukają karyery i w wirze jałowej polityki marnują siły. Pracuje na kresach zachodnich Jarochowski, gorąco zabiega w Warszawie Pawiński, obaj jednak z własnej winy czy dla przyczyn od siebie niezależnych pozostają bez uczniów. Wobec tego wysoce przyjemną jest rzeczą spotkać się z nowym na polu historyografii nazwiskiem, zwłaszcza jeżeli właściciel jego, podając ogółowi pracę dokonaną umiejętnie, uzasadnione budzi nadzieje.

P. Ludwik Grossé wziął za przedmiot pierwszej — o ile wiemy — swej pracy kwestyę mało dotychczas badaną, a ważną: przedsięwziął przedstawić stanowisko, jakie zajęła Polska wobec schizmy kościelnej w XV wieku, wobec głośnego pomiędzy soborem a papieżem zatargu.

Następca Witołda na Litwie, brat Jagiełły, Świdrygiełło, wbrew interesom Polski zawarł w r. 1431 przymierze zaczepno-odporne z Zakonem. Sobór bazylejski — już to dla pozyskania sobie Polski i Litwy, jużto dla ułatwienia w przeprowadzeniu unii na Rusi—zamierzył strony powaśnione pogodzić i pośredniczyć w układach. Zdobycie owego pośrednictwa było rzeczą niełatwą: Polska, kierując się względami własnego interesu, przeciwko krzyżakom i Świdrygielle szukała sprzymierzeńca w husytach czeskich i w powaśnionym z soborem bazylejskim papieżu Eugeniuszu. Napróżno słał sobór do Jagiełły posłów, dopiero po ukończeniu wojny z krzyżakami mogła Polska wejść z nim w stosunki i wziąć udział w debatach nad sprawami, poruszającemi całym światem zachodnim. Już po śmierci Jagiełły udali się do Bazylei w poselstwie: biskup poznański Ciołek, proboszcz krakowski Mikołaj Lasocki i inni; oznajmili przystąpienie do soboru nowego króla, złożyli przysięgę wierności i jako urzędowa ambasada polska poczęli działać. W trakcie tego Eugeniusz IV detronizowany zostaje, sobór obiera następcą jego Feliksa V, z powodu czego gorsząca wszczyna się walka. Dla zjednania sobie wpływowego Zbigniewa Oleśnickiego obdarzył go Eugeniusz godnością kardynalską; niemałe dla pozyskania Polski czyni zabiegi i Feliks, który również biskupowi krakowskiemu ofiarował kapelusz. Zachował się Oleśnicki przez czas jakiś neutralnie, w końcu przyjął kapelusz od Feliksa i obedyencyę mu złożył. Zdaniem autora, ostatecznie nad wszystkiemi praktycznemi względami odniosła w Oleśnickim zwycięstwo doktryna: „stanowcza jego natura, głęboka wiara nie dozwalała mu snać przez czas dłuższy połowicznem, nieokreślonem i niekonsekwentnem zadawalniać się stanowiskiem... Po pewnem wahaniu pojął wreszcie z czysto zasadniczego stanowiska spór soboru bazylejskiego z papieżem Eugeniuszem i, wierny zasadzie supremacyi soboru, za soborem i jego papieżem się oświadczył“ (str. 100, 102). Pomimo tego uznanie Feliksa nie było w Polsce powszechnem: państwo wciąż zajmowało stanowisko neutralne—aż do śmierci Eugeniusza IV. Król Kazimierz Jagiellończyk uznał następcę Eugeniusza, Mikołaja V; stanął po stronie nowego papieża i Oleśnicki, gorliwy przed tem zwolennik soboru. „Gdyby bowiem biskup krakowski—powiada autor — w obecnych stosunkach jeszcze za neutralnością lub, co gorsza, za uznaniem soboru i Feliksa przemawiał, musielibyśmy uznać w nim raczej doktrynera, niż polityka godnego mierzyć się z Kazimierzem Jagiellończykiem, gdyż w takim razie dawałby królowi i przeciwnikom swoim broń w rękę, którą skutecznie w Rzymie przeciw niemu walczyćby mogli... Zdecydowawszy się raz poświęcić względy teoretyczne dla utrzymania stanowiska swego i wpływu w kościele i państwie polskiem..., mogąc zresztą poświęcić je z całą świadomością, że czyni to dla dobra kościoła wogóle, uwija się biskup krakowski raźno, aby w gorliwości dla stolicy apostolskiej nie dać się nikomu wyprzedzić, aby pozyskać odrazu przychylność tejże stolicy oraz jej sankcyę dla godności, którą już przez dwóch papieży zaszczycony został, godności kardynalskiej, którąby mu znowu pierwszorzędne wśród dostojników kościoła polskiego zapewniła stanowisko“ (str. 135).

Zebrał p. Grossé do rozprawy swojej z rękopisów i druków materyał obfity, nie zgromadził go jednak w takiej ilości, żeby wszystkie strony przedmiotu należycie wyjaśnione być mogły. Śród nader skomplikowanych stosunków natrafił na fakta, z których jednych wytłomaczyć nie umiał, dla objaśnienia znów innych do domysłów musiał się uciec. Nie robimy z tego autorowi zarzutu, przy źródłowej bowiem robocie na tego rodzaju szkopuły natrafia się zawsze; nie myślimy również dyskutować w sprawie jego antypatyi do soboru

bazylejskiego, a sympatyi dla Eugeniusza IV, zaznaczyć jednak musimy sprzeczność, jakiej się w dwukrotnem motywowaniu działalności Oleśnickiego dopuścił. Jeżeli autor ostateczne przechylenie się Oleśnickiego na stronę Mikołaja V poczytuje za akt polityki, a nawet osobistego interesu, czemuż poprzednie uznanie Feliksa przypisuje zwycięstwu doktryny „nad wszystkiemi praktycznemi względami?“ Czyż w krótkim przeciągu czasu mógł się Oleśnicki *doktryner* przeobrazić w praktyka, przeczącego działaniem swojem wyznawanej niedawno zasadzie? Sądzimy, że motywa, których autor użył, objaśniając fakt ukorzenia się przed Mikołajem V, również szczęśliwie zastosowane być mogą i w sprawie uznania Feliksa.

Zaznaczając z obowiązku sprawozdawcy historycznego fakt ukazania się pracy p. Grossé'go, ograniczamy się na powyższych uwagach, szczegółową bowiem ocenę rozprawy pozostawiamy specyalnym dziejów naszych z XV stulecia badaczom. Razi w pracy p. Grossé'go brak precyzyi w budowie i pewna wykładu ciężkość, lecz wynagradza wadliwości techniczne umiejętność korzystania ze źródeł, biegłość w używaniu tego aparatu naukowego, który się nazywa metodą. Jest p. Grossé uczniem — politykującego także niestety! profesora Smolki — o ile wiemy jedynym, który dobrze zarekomendował seminaryum historyczne autora dziejów Mieszka Starego i gruntownego zapowiada badacza.

Do innej kategoryi należą dzieła nowego również pisarza, p. Józefa Wolffa — spisy dygnitarzy litewskich i genealogia rodziny Paców. Po Niesieckim i dopełniaczu jego Lelewelu, po Błeszyńskim i Bartoszewiczu prace tego rodzaju ukazywały się rzadko, chociaż potrzebę ich każdy, zajmujący się dziejami, rozumiał dobrze. Dzięki wpływowi profesora Liske'go rozpoczął w tym kierunku badania zmarły przedwcześnie Maurer i Saturnin Kwiatkowski; z własnego zaś, o ile wiemy, popędu zabrał się do uprawy zaniedbanej niwy p. Wolff. Mozolne swe prace oparł przeważnie na aktach metryki litewskiej i własnym nakładem wielkim wydał je kosztem. Nie jesteśmy przygotowani do wykazywania braków i niedokładności w tych dziełach, zaznaczymy tylko, że specyalista (w *Bibl. warsz.*) niewiele potrafił znaleść w nich opuszczeń lub błędów. Dzieła p. Wolfa dla treści suchej do rąk publiczności nie przejdą, lecz historykowi z zawodu nieocenioną oddadzą nieraz przysługę. Życzyć należy, żeby autor, nie zrażając się stratami materyalnemi, w pracy chwalebnej wytrwał i więcej tego rodzaju dzieł informacyjnych literaturze historycznej dostarczył.

Wł. Smoleński.

PIŚMIENNICTWO POLSKIE.

Hugo Zathey **Pisma.** Nowe wydanie zbiorowe tom I. Poznań, nakładem księgarni J. K. Żupańskiego 1886, str. 242 w 8-ce.

P. Zathey, profesor gimnazyalny, b. redaktor *Przeglądu polskiego*, człowiek miernych zdolności a wielkich pretensyj napisał w swojem życiu kilka artykułów okolicznościowych—nie wliczamy w to lichego tłomaczenia poezyj Goethego — i byłby z pewnością nie zwrócił na siebie uwagi, gdyby nie zarozumiałość, z jaką dziś występuje z „nowem (?) wydaniem *zbiorowem*“ swych dzieł. Ponieważ muza jego, chorująca na niedokrwistość, jest arcytrudną do zapłodnienia, artykuły zaś dziennikarskie skrzętnie zebrane, nie zajęłyby nawet jednego tomu, wzięto się na sposób: rozwałkowano owe artykuły na tomy, nadrabiając potężnymi marginesami i zbytkownym drukiem. Tak wydane *Pisma* p. Zatheya przynoszą drukarni dr. Łebińskiego w Poznaniu zaszczyt, ale czytelnikowi—krzywdę. Niniejszy tom zawiera oprócz krótkiego wspomnienia o Antonim Zaleskim, tylko „Uwagi nad *Panem Tadeuszem*,“ drukowane w fejletonie *Dziennika poznańskiego* z 1872 r., kosztujące w odbitce 60 cnt. a w tem „nowem wydaniu zbiorowem“ m. 4, 50 f.

Ale mniejsza o druk i cenę; zajrzyjmy do książki. Uwagi nad *Panem Tadeuszem* rozpoczynają się argumentacyą na temat: czemu naród polski w całej swojej przeszłości nie stworzył epopei narodowej? P. Zathey lubuje się w tego rodzaju nieokreślonych pytaniach, obejmujących dziesiątki wieków z życia narodów i tysiącoletni rozwój społeczeństwa. Odpowiedź równie ogólnikowa—brzmi tak:

Utwory, jak *Wojna Chocimska* Potockiego „mogą być poematami *bohaterskimi* (?), można je nawet czytać *z przyjemnością i zajęciem* (?) lecz ostatecznie nazwy epopei narodowych dać im nie podobna.“ Rozdział drugi prawi o poezyi epicznej podług estetyki Heglowskiej, niestety, dawno przestarzałej, trzeci podaje streszczenie *Pana Tadeusza;* czwarty powtarza je z małemi zmianami i niezręcznem zastosowaniem paragrafów Heglowskich do tego poematu. To cała zawartość książki.

Poglądy p. Zatheya należą do kopalnych. Oto kilka próbek zmurszałego sentymentalizmu: „Pierwszy przedświt narodowej twórczości objawia się *poezyą* ona jest również *najwyższym wyrazem ducha narodu* i wtedy, kiedy mu południowe słońce przyświeca.“ Religia jest dźwignią dziejów naszych. „Bojaźń boska *chroniła od grzechu i zbrodni*;“ w *imię wiary* walczyli polacy bez odpocznienia z turkami i tatarem, *dla ocalenia wiary* poszli bronić niemieckiej stolicy.“ *Wszystko to* odzwierciedlił Mickiewicz w *Panu Tadeuszu!* „Lud słowiański jest cichy i spokojny, *skłonny do zadumy* nie chciwy zaboru i nie ciekawy tego, co się za granicami jego sioła działo. Lud wiejski jest takim dziś, *jakim był za czasów jego dzieciństwa!...*“

P. Zathey zanim poszedł w służbę Stańczyków, był „tromtadratą.“ W książce jego znajdziesz jeszcze ślady tego szowinizmu.

Polska przypomina mu Helladę a polacy—hellenów—autor jest filologiem. „Polska miała *wszystkie warunki*, żeby stworzyć epos, dorównywające wartością *Iliadzie* i *Odyssei*“ (a przecież nie stworzyła!) Zamordowaniu majora Płuta odmawia p. Z. prawdy i podstawy dziejowej, gdyż „skrytobójstwo jest obce duchowi narodu.“ „*Wielkie* były w Polsce domowe i rodzinne cnoty. Związki familijne uważano za *świętość*“ itp. „Młodzież nasza odznaczała się *zawsze* poczciwem sercem dobremi chęciami i zapałem.“ „Zajazdy w Polsce *nie były* dziełem ambicyi i nigdy nie usuwały w głąb idei głównej... która w każdej potrzebie pod wspólny powoływała sztandar“ itd.

Przeciw takiemu pojmowaniu dziejów naszych występowali nieraz i bardzo ostro Stańczycy w łamach *Przeglądu polskiego*, którego p. Zathey był płatnym redaktorem... Zapatrywań tych jednak nie można było zmienić teraz w „nowem wydaniu,“ nie naruszając całości, a p. Zathey nie chciał przerabiać swoich artykułów, musiałby bowiem uwzględnić w takim razie prace Nehringa, Chmielowskiego i Biegeleisena, które wyszły po napisaniu jego artykułu i które z gruntu podkopują sądy autora o *Panu Tadeuszu.*

W dwóch tylko miejscach uważał on za stosowne poczynić na pozór niewinne poprawki. O jednej mniemał, że ujdzie uwagi czytelników, bo ją starannie zakrył Na nieszczęście ma krytyka wielkie oczy: po sumiennem porównaniu tekstu „nowego“ wydania ze starym w *Dzienniku poznańskim* (z 1872) wyszły rożki Stańczykowskie na jaw. Dawniej p. Z. twierdził: „Pominąwszy *dążenia Jezuitów* rozwijające się często z dobrem narodu, kościół poczuwał się do obowiązków względem kraju,“ teraz zmienił zdanie tak: „Pominąwszy *niektóre dążenia* niezgodne z celami i dobrem narodu, kościół poczuwał się do obowiązków względem kraju.“

Rozpatrzmy metodę literacką. Przejąwszy się na wskroś zasadami epopei nieboszczyka Hegla i jego szkoły (Vischera, Jean Paula i Müllera), stosuje je żywcem do *Pana Tadeusza.* Dla ilustracyi, wystarczy następujący przykład. Wyczytawszy w Heglu, że epopeja daje nam obraz życia całego narodu, autor uważa to za prawo i uważa za pierwszy paragraf estetycznego kodeksu: „W poezyi epickiej—powiada—*nic* nie istnieje samo przez się i samo dla siebie, ale *wszystko* składa się na wielki obraz narodowej uniwersalności.“ Teraz następuje zastosowanie tego paragrafu w praktyce. P. Zathey powiada, że i *Pan Tadeusz* przedstawia całe życie narodu polskiego—co dotąd jest słusznem—ale stosując powyższą zasadę do każdego niemal wiersza poematu Mickiewicza, dopatruje w każdym szczególe rys, charakteryzujący życie narodowe. Z tego wynika, że np. kłótnia Asesora z Rejentem o charty „odsłania nam wiele rysów *narodowych.*“ Podobnież filologa niemieckiego zdradza rozumowanie o przystankach w epopei. (Müller *Gesch. der griech. Lit.* 1857 I, 65). Oto słowa Mickiewicza:

„Krótkość czasu stała na zawadzie
Że nie stało się zadość Buchmanowej radzie.“

Według p. Zatheya są „takimi przystankami, na których uwaga spoczywa, aby się na *następne wypadki* (?) przygotować...“

Nie brak tej metodzie literackiej symbolicznego tłomaczenia najprostszych faktów. Tak np. „wyobraża wyniosła postać Jacka Soplicy los i charakter całego narodu w jego całej przeszłości, teraźniejszości i przyszłości,“ a śmierć Robaka „przypomina nawet dzieje ludzkości, wskazując naszą dolę cierpienia bez nadziei...“

P. Zathey należy do rzędu tych estetyków starej szkoły, którzy nie zadawalają się rozbiorem utworu, ale dyktują prawa poecie, majstrując i poprawiając na lepsze jego dzieło. Nie odróżniając wartości artystycznej od etycznej, wytyka Mickiewiczowi jednostronność w oddaniu brzydkiego charakteru Telimeny i zbyt „wyidealizowanego“ typu żydowskiego Jankiela, domagając się „typu innego wręcz przeciwnego, rodzaju żydów, co zawsze odpłacali narodowi niewdzięcznością, nieuczciwością i nienawiścią,“ oraz kobiety „innej reprezentującej drugą, może nawet liczniejszą, a lepszą część niewiast,“ „kobiety jako gospodynię, żonę i matkę.“

Jest to zresztą *jedyne* uchybienie, jakie wykazuje bezwzględny i trochę niesmaczny wielbiciel Mickiewicza. Rezultat bowiem jego krytyki, a raczej apoteozy *Pana Tadeusza* streszcza się w tych słowach: „Po *Iliadzie* i *Odyssei* nie było i niema (Pan Tarnowski jego chlebodawca powiedziałby w zapale retorycznym: „i nie będzie“) epopei wyższej i bardziej oryginalnej, jak *Pan Tadeusz*, a możemy być pewni (niestety wcale nie jesteśmy pewni), że bezstronny *sąd całego świata* postawi *Pana Tadeusza* w jednym szeregu z epopejami Hellenów.

Z poszczególnych błędów literackich wymieniam kilka ważniejszych. Fałszem jest, jakoby „Ideą główną *Pana Tadeusza* była wielka, tradycyjna, ze stanowiska powszechno dziejowego usprawiedliwiona nienawiść polaków do najezdców.“ Chara-

kterystyka kapitana, Rykowa jako „kreatury znikczemniałej, choć z gruntu niezłej“ jest nielogiczną, jak zdanie autora o spowiedzi Jacka—„na wskroś dramatycznej treści, a przecież epicznej.“ O niewyrobionym smaku estetycznym świadczy zdanie, że „każdy krajobraz jest martwy, jeśli niema na nim ludzi.“ Widocznie nie zna autor obrazów Ruisdala nawet z kopii. W czasach Napoleońskich nie krążyły u nas jeszcze „wyobrażenia o romantyzmie,“ a Hrabia z *Pana Tadeusza* jest wytworem wcześniejszej epoki sentymentalnej.

Obok artykułu o Mickiewiczu umieszczono wspomnienie pośmiertne o Antonim Zaleskim. Zgadnijcie dla czego? Niedomyślni! Antoni Zaleski jest rodzonym bratem obecnego namiestnika Galicyi... Teraz zgadnijcie, dlaczego ów prześliczny chłopaczek Apolina już w kolebce był uwieńczony laurami, a „kiedy bawił z rodzicami w Wiedniu na dworze cesarskim, damy dworu wyrywały go sobie, pieściły i obsypywały cackami.“ Po ojcu, który był także namiestnikiem galicyjskim, oddziedziczyła ta dziecina „miłość bezgraniczną i wielką, ciche i bezwzględne poświęcenie, zwycięstwo nad sobą samym, a przedewszystkiem wyrzeczenie się samolubstwa.“ Słowem Antoni Zaleski—to „anioł dobroci, dusza czysta, jasna, niepokalana“ „*jak strumień ukryty w lesie między skałami*“ (?) „dla nieszczęśliwych anioł — pocieszyciel“ itd. Nie starczyłoby nam miejsca na wypisanie tych wszystkich zalet, jakiemi obsypał panegirzysta zmarłego brata Jego Ekscelencyi. A chcecie wiedzieć—co zacz ten pan Antoni Zaleski? Lichy wierszopis zmarły młodo 1866 r. Wyniósł go p. Zathey na niezwykły piedestał przez wydanie jego poezyi (Lwów 1867). Które poprzedził wspomnieniem dziś odegrzanem, rozszerzonem i przypieprzonem... Z czynów jego życia dowiadujemy się tylko tyle, że w 1858 miał stoczyć jakąś walkę—nie bójcie się—walkę wewnętrzną — która mu „nagle zmieniła wyraz twarzy jego do niepoznania...“ „Odtąd aż do ostatniego tchnienia stawał się *coraz idealniejszym, tj. ciało jego powietrzniało...*“ Dość, dość tego wstrętnego idealizmu.

Słówko jeszcze o stylu autora. Pan Zathey pisze płynnie i gładko, ale bez energii. Czasem tylko popada w mglistą frazeologię, a zdarza się to najczęściej wówczas, kiedy wybiera się z Heglem w krainę metafizyki. Wówczas „wola indywidualna w połączeniu ze światem zewnętrznym, zupełnie równouprawnione, uwzględnienie tak środków jak i celu bohaterów tudzież zewnętrznych stosunków, przypadków, a nawet zjawisk natury jest epicznej poezyi zadaniem,“ gdzie „jedność przedmiotu osobistości musi się łączyć z jednością przedmiotowych wypadków.“ W ogólności zaś „dla poezyi to, co jest ogólnem i istotnem, tylko w żywej obecności ducha się znajduje.“

Z.

LIBERUM VETO.

Chrześcijaństwo i słowiaństwo. — Szydercy. — Kopernik niewypędzony a Dzierżon skradziony. — Opis Chin. — Zasoby tych, których można obrabować. — Z *hig-life'u*. — Współczucie krakowian. — Wybieranie korepetytorów przez stróża. — Przymusowe bezrobocie. — „Z krzesła nr. 24.“ — Próbka krytyki poważnej.

Podczas gdy „chrześcianie“ wypędzają z ojczyzny 30,000 niewinnych ludzi, są tacy co zapamiętale oklaskują ten akt. Czas obecny jest epoką nowego cynizmu, na który by Dyogenes, zjadający surowe nóżki baranie i sypiający w beczce, plunął ze wzgardą. Mistrzami zaś tej nowej filozofii nie są zimni mędrcy, ani drwiący kpinkarze, ale w arcykapłańskie szaty przybrani stróże dobrych obyczajów i prawomyślności. Mianując się „chrześcianami,“ szydzą jednocześnie czynem z najpierwszych zasad swej nauki, a szydzą bardziej, niż najzaciętsi jej wrogowie. Bo przecież żaden ateusz nie śmiałby znieważyć Chrystusa posądzeniem, że ten pobłogosławiłby wygnanie kilkudziesięciu tysięcy ludzi za to tylko, że są katolikami—polakami. Tymczasem, począwszy od ks. Bismarka a skończywszy na p. Pindterze, wszyscy ci więksi i mniejsi apostołowie ewangelii „ausrotten“ nazywają się „christlich.“ Nie dopuszczają się gwałtów i okrucieństw w imię Atylli, Tamerlana lub Mahdiego, ale w imię Chrystusa.

A jednak nie jest to najboleśniejsza strona tej sromotnej sprawy; gorsza od niej nasza obojętność, nasze—darujcie mi ten wyraz—upodlenie. Gdy wilk dusi barana—przykry to widok, ale przykrzejszy, gdy konający baran liże wilka. Za pomocą stu pism roztrąbiamy krzywdę rodaków naszych i gwałt pruski; w rozmowach oburzamy się na ten niesłychany czyn, ale wszystko to nie przeszkadza nam tak kochać ich, szanować i popierać, jak gdyby każdy z nich trzymał róg obfitości z dobrodziejstwami dla nas. Do Warszawy ma jeszcze odwagę przyjechać pierwszy lepszy pludrzyna z siecią jakiegoś oszustwa i rozesłać okólniki w języku niemieckim.

Przypatrując się tej gwałtownie rosnącej furyi „wykorzeniania,“ sądziłem, że niemcy wydalą nawet ze swej Walhalli. . Kopernika. Ale widocznie uważając, że umarli „katolicy polskiego pochodzenia“ nie prowadzą „zgubnej dla państwa propagandy“ a wcale dobrze ograbiają „*deutsche Wissenschaft*,“ nie naznaczyli wielkiemu astronomowi naszemu terminu do 1 października, a nawet pozwolili mu przebywać w Toruniu. Nie dość tego: zacni „doliniarze“ polityczni w chwili zastosowania okrutnego edyktu sięgnęli po naszego Dzierżona, wynalazcę słynnych ulów, który świeżo ukanonizowany został jako „jeden z nieśmiertelnych ojczyzny niemieckiej.“ Według *Nordd. Allg. Zeitung* każda wyspa, której nie strzeże garnizon, europejskiego wojska, jest—niemiecką; również każdy znakomity słowianin, którego nazwisko nie kończy się na...*ski* lub... *icz*, jest niemcem. Wiadomo, że należymy do „Halb-Asien,“ nie przedstawiamy narodu „kulturnego,“ ale nakraść u nas wiele można: to kawał urodzajnej ziemi, to trochę pieniędzy złotych dobrej próby, to jakiegoś genialnego człowieka—co się uda. Chwytne ręce ujęły teraz Dzierżona, i porwawszy go za kark, tak wrzuciły do „Vaterlandu,“ jak wyrzuciły jego ziomków. Daremnie protestował on swem nazwiskiem i rodowodem—postawiono przed nim kufel piwa i już jest gotowy „landsmann.“

Przypomina mi to opis pewnej podróży po Chinach, którego wstęp brzmiał mniej więcej tak: Chiny—to kraj ubogi, a naród ciemny, niezdolny do rozwoju i pod każdym względem niedorównywający Europie. Prawie wszystkie wielkie wynalazki miały tu swoją kolebkę. Dziś Chiny są olbrzymim magazynem herbaty i jedwabiu dla całego świata. Ich tkaniny przewyższają najznakomitsze tego rodzaju wytwory europejskie, a ich papier i porcelana pozostają dotąd bez współzawodnictwa. Chińczyk jest najpracowitszym gatunkiem rodzaju ludzkiego; posiada on w przemyśle wysokie zdolności artystyczne, a przytem przystępne są dla niego najbardziej oderwane rozmyślania filozoficzno—itd. Otóż podobnie i my wyglądamy przed majestatem „kulturträgerów“: jesteśmy narodem ciemnym i tępym, ale mamy mnóstwo dowodów oświaty i uzdatnienia, które zawsze się znajdą, gdy je można—zrabować.

Jak to dobrze nie wydawać pisma dla *hig-life'u!* Toć przecie hrabina Kaka z domu hrabianka Koko niezawodnie wykrzyknęłaby przy tych moich narzekaniach:

— Ależ dosyć o tem, panie literato, dosyć—powiedz że pan coś tak miłego, jak nieboszczyk Odyniec!

A ja nic miłego bym nie miał.

Tymczasem czytelnicy moi to taki naród niewybredny, że im często i długo mówić można o męczeńskiej tułaczce ich braci, „wygarnianych“ drapieżną łapą.

Nie odważyłbym się na to w Krakowie. Tam dr. Chmielowski czytał publicznie wykład o pierwszych poezyach Mickiewicza na dochód wygnanych. Zdawałoby się... Przepraszam, wcale nie zdawałoby się, że jeśli nie prelegent, to cel jego osiągnie licznych słuchaczów z „podwawelskiego grodu.“ Gdyby ogłosił, że pewnego dnia odbierać będzie na dworcu kolejowym beczkę wody z Lourdes, albo spacerować po plantach z dwoma Potockimi—ściągnąłby wielu ciekawych. Ale 1) pierwsze poezye Mickiewicza, 2) bieda wygnańców pruskich—co to wszystko obchodzić może rzetelnego krakowianina, bolejącego wtedy jedynie, gdy przegrał na loteryi liczbowej lub od roku nie uczestniczył w żadnym zjeździe!

I Warszawa ma swoje krakowiaki. „Z powodu zrobionego w pismach ogłoszenia—donosi *Kuryer warsz.*—iż potrzebny jest korepetytor w jednym z domów, zaczęły zgłaszać się pod wskazany adres tłumy studentów i uczniów, lecz tu stróż żadnego nie przepuszczał do mieszkania interesanta, żądając objaśnień co do warunków, kwalifikacyj, ilość godzin lekcyi itd. Państwo ***, należący do *wyższej arystokracyi*, pragnąc oszczędzić sobie trudów rozmowy i umowy, włożyli ten obowiązek na stróża.“

Porządny patrycyusz polski nigdy pracy nie szanował, trudno więc od niego wymagać, ażeby uczuł nawet tyle względności dla korepetytora, ile jej czuje dla dobrego charta. Ale nawet w tej wystudzonej z uczuć sferze zdarzają się przywiązania do dzieci. Otóż powyższy obrazek świadczy, jak blisko serca owych „państwa“ leżeli ich synowie. „Wyższa arystokracya“ sama wybiera lokajów, panny służące, konie, owce, woły—niżej więc od tego wszystkiego stoi nauczyciel ich dzieci. Tem lepiej. Co do mnie bowiem, zawsze doznaję przyjemności, gdy widzę, że to, co zgnić musi, gnije szybko.

Dodać winienem, że nasz „wyższy świat“ może tego roku swobodnie poniewierać korepetytorami, gdyż podaż tego rodzaju usług jest wielka, a popyt mały. Między młodzieżą, utrzymującą się z udzielania lekcyj, panuje ciężkie bezrobocie przymusowe: niema pracy, niema chleba, a więc nie będzie nauki. To też, jeśli który z czytelników naszych szuka korepetytora, w redakcyi naszej zawsze znajdzie adres odpowiedniego kandydata.

Mamy ich tylu, że polecić możemy jednej z gazet, a raczej jednemu z jej współpracowników, pisującemu sprawozdania teatralne „z krzesła nr. 24.“ Że jakiś dziennik ma wesołego chochlika, który w jego kolumnach płata figle nieprzystojne i nielicujące z nastrojem poważnego organu—to właściwie jest sprawą zamkniętą między obowiązkami redakcyi i prawami jej czytelników. Ale, gdy przewracanie koziołków odbywa się na cudzej skórze, gdy wesołe próby wyrządzają komuś szkodę—wychodzą wtedy po za granice tego ściśnionego stosunku i wymagają co najmniej koleżeńskiej uwagi. W prasie naszej jęczą nieprzerwanie różne duchy nad upadkiem krytyki, nad swawolą publicznego słowa, nad upowszechnionem drwinkowaniem itd. Jęki te brzmią najczęściej tam, gdzie spełniono najwięcej grzechów. W suterenie wzmiankowanej gazety czytamy stale z godnością i znajomością rzeczy pisywane

sprawozdania teatralne, oraz lekkie sarkania na lekkomyślność innych. Tymczasem na górze „z krzesła nr. 24“ spadają tak swawolne koncepty, jakich sobie humorystyka nie pozwala. W *Aidzie* wystąpił np. p. Szparag. Oto *krytyka* jego debiutu:

„Nad brzegami świętego Nilu, pośród rozłożystych palm, czerwonem kwieciem zrumienionych kaktusów, pośród fig i daktyli, wystrzelił wczoraj bujnie... Szparag.

P. Szparag nie jest tym osobnikiem, o którem wieczne źródło mądrości *Encyklopedya Orgelbranda* w tomie XXIV-ym na stronicy 73-ej mówi:

„Szparag (*Asparagus officinalis* Lin.) jako powszechnie znana roślina warzywna, której młode wypustki korzeniowe, czyli raczej młodociane łodyżki z pączkiem meszkowatym, co tylko z ziemi wyszłe, jadają się zazwyczaj po wygotowaniu, oblane masłem i obsypane suchą bułeczką.“

Nie jest też p. Szparag ową nadzwyczajnością, o której Syreński w *Zielniku* swoim (w r. 1611-ym wydanym) tak się wyraża.

„Gromowy korzeń albo szparag zaraz na wiosnę albo w pół wiosny, jaki u nas z ziemi chocholato ku wierzchu i śpiczasto kiełki wypuszcza, których stoły obżarte i pańskie uwarzywszy, z oliwą, z octem a z solą przyprawiwszy, chciwie używają; nie względem krwie przepolerowania, ale niesytym brzuchom dogadzają.“

Nie—tem wszystkiem nie jest p. Szparag. Natomiast jest p. Szparag tem samem, co p. Szaniawski—to jest debiutantem i aspirantem do partyi barytonowych w operze warszawskiej. Na nazwisko mu rzeczywiście Szparag, a na imię Daniel.“

Niechże i mnie raz wolno będzie powiedzieć: „bez komentarzy,“ chociaż pod tymi dowcipami podpisany jest p. Czapla, o którym możnaby również coś przytoczyć z *Encyklopedyi* i—zoologii.

Poseł Prawdy.

NA WIDNOKRĘGU.

Dwaj hrabiowie. — Dodatek do psalmu *Dobrej woli*.— „Stajenny“ okres przodowniczej działalności naszych panów. — Zwykła litania. — „Tow. kred. ziem.“ — Ożywiona działalność obywateli radomskich. — P. Józef Dunin Karwowski jako obrońca ziemian wołyńskich. — Objawy działalności dodatniej. — Środki przeciwko kontrabandzie. — Naiwna szczerość korespondenta.

Nakoniec — możemy odetchnąć wolniej! Długi spór, zacięte nieporozumienie zaczyna wreszcie ustępować. Hrabia Krasiński jeździł w tych dniach do Petersburga i zaraz po powrocie udaje się do Moskwy. Nad Newą podawano w wątpliwość wiek jego koni wyścigowych i wygraną przez nie nagrodę; wszystko jednak skończyło się pomyślnie. Dwaj hrabiowie: Woroncow-Daszkow i Krasiński potrafili sprawę na właściwe sprowadzić tory.

Przodownicza działalność naszych panów od dość już dawna weszła w okres „stajenny.“ Nie mogąc sprostać zadaniu, powierzono je koniom, i, gdyby na wszystkich polach pracy społecznej łatwo było odznaczyć się kopytami, pokazalibyśmy światu co może prawdziwa krew błękitna w połączeniu z arabską.

Że dzień takiego tryumfu nadejdzie o tem, jak się zdaje, nie wątpią obywatele gubernii radomskiej. Obok trzech istniejących już w kraju *towarzystw wyścigowych*— w Warszawie, Pławnie i Wilnie—pragną oni założyć czwarte—radomskie. Po co? Zmysł zjednoczonej działalności osłabł w nas tak dalece, iż cieszyć się wypada nawet wtedy, gdy dwie przekupki nabywają wspólnemi siłami tuzin śledzi, gdy „grono miejscowej inteligencyi“ Pacanowa odegra „z powodzeniem trzy jednoaktówki;“ pomimo to wszakże nowa ucieczka ziemian radomskich do koni—z prośbą o zastąpienie kopytami działalności ludzkiego mózgu—nowa ta ucieczka nie rozwesela nas bynajmniej. Z dziedziny tryumfów wyścigowych „wszystko nam dałeś, co dać mogłeś, panie,“ skieruj więc działalność naszą ku innemu celowi.

Nawet w zakresie spraw *czystokońskich* kierunek taki jest możebnym. Zamiast przebierać się za pajaców i dżokejów, niektórzy z ziemian naszych myślą o utworzeniu *spółki hodowli koni*. Dotychczas, jak utrzymuje *Wiek*, mieliśmy tylko dwa takie stowarzyszenia: *Zakroczymskie* (1882) i *Sierpeckie*, powstałe w roku bieżącym. Obecnie zaś, jak słychać, tworzy się spółka hodowców koni na kraj cały; ma ona zamiar zakupić folwark, który „będzie zamieniony na fermę hodowlaną.“ Stowarzyszenie jest udziałowe; 500 rs. przypadnie na udział, a dotychczas rozkupiono już ich 40 za sumę 20,000 rs. Założenie towarzystwa o działalności tak rozszerzonej przedstawia zapewne sprawę nie małej wagi i wiele obiecuje pożytku; sądzilibyśmy jednak, iż najbardziej odpowiednią formą tej działalności—byłaby pewnego rodzaju federacya: kraj cały zyskałby więcej, gdyby, zamiast jednej olbrzymiej spółki—posiadał kilkadziesiąt małych stowarzyszeń, pracujących w porozumieniu i pod kierunkiem władzy centralnej owego głównego folwarku.

Nabycie takiej posiadłości nie będzie trudnem. Towarzystwa Kredytowe Ziemskie ogłosiły już w *Gazecie warszawskiej* cały szereg dworów „z przyległościami i przynależytościami,“ które mają być wystawione na sprzedaż za „raty zaległe.“ Przypuszczać wolno, iż znaczna część naszych ziemian pozwala się „ogłaszać“ tylko dla przyjemności ujrzenia swojej Wólki „w druku,“ gdyż ostatecznie zagrożeni licytacyą wybrańcy w większości wypadków nie pozwolą sprzedać majątku, którego wartość kilkadziesiąt razy przewyższa nieszczęśliwą „ratę.“ Największą liczbą takich żądnych sławy mieszkańców poszczycić się może gubernia lubelska, gdzie aż pięćdziesiąt kilka posiadłości stanęło w szeregu. Nigdy nie mogłem zrozumieć, jakie pobudki zmuszają właściciela dość dużej wioski „zalegać“ w opłacie np. 70 rs. i 45 kop.? W obrotach tego rodzaju tkwi zapewne jakaś tajemnica, którą wyświetlić mogłaby tylko bliższa znajomość miejscowych stosunków i pachciarza.

Obywatele radomscy, o ile nie przeszkadza im w pracy myśl o tryumfach dżokejów, odznaczają się w ostatnich czasach wielką żywotnością. Za przykładem Lublina i Kalisza pragną oni założyć u siebie towarzystwo kredytowe miejskie; sprawa ma być wkrótce przedmiotem obrad szczęśliwych posiadaczy kamienic. Dalej—pozazdrościwszy laurów Warszawie i Łodzi, Radom chce stworzyć u siebie własny oddział „Towarzystwo popierania handlu i przemysłu.“ „Oddział ten ograniczy się na badaniu potrzeb dwóch najpotężniejszych źródeł miejscowego przemysłu: hutnictwa żelaza i przemysłu rolnego. Wielkie zakłady w Bodzechowie, Bliżynie, Starachowicach, Chlewiskach itd., fabryki w Firleju, Ostrowcu, Szydłowcu itd. dostarczą mu bogatego materyału do utworzenia sekcyi szczególnych: żelaznej, rolnej chemiczno-fabrycznej i rzemieślniczej, gdyż drobny przemysł rękodzielniczy zarówno po wsiach, miasteczkach, jak i w samym Radomiu potrzebuje umiejętnej opieki i rozumnego kierownictwa.“

Mniej korzystne świadectwo o pracy ziemian wołyńskich wydał niedawno jakiś korespondent *Wieku*. Osią zarzutów było tradycyjne próżniactwo i cygańska chętka wałęsania się po obcych krajach. W obronie oskarżonych wystąpił p. Józef Dunin Karwowski, zapewniając czytelników „słowem honoru,“ że to wszystko nie prawdą, że ziemianie wołyńscy kochają swoją przeszłość, która „tyle wygrywa (?) *w porównaniu* ze smutną teraźniejszością.“ Jakkolwiek słownictwo preferansowe posiada wielką siłę dowodu, to jednak zrozumieć trudno co „wygrywają“ czytelnicy *Wieku* na takich gołosłownych sporach i sprzeczkach? Gdyby pan Dunin-Korwowski, oprócz przydomka swego, postarał się o jakieś świadectwo faktyczne, o jakieś dowody bardziej przekonywające, gdyby wspomniał o pewnych oznakach działalności swoich współobywateli, o zakładaniu przez nich np. jakichś poważnych stowarzyszeń, o poprawie gospodarstw itp. natenczas wystąpienie jego miałoby większą wartość: lekcya archeologii i deklamacyi patryotycznej—jakiej dał próbkę, nikogo nie przekonała. Jedno tylko w rozumowaniu jego zasługuje na poparcie: ciążenie współziemian jego ku Warszawie, zwiedzanie przez nich Wystawy itp. wcale nie jest naganne. Gdyby nie zbyt silne pokusy w zakładach Stępkowskiego, Boquet'a i innych—powiedziałbym nawet, że podróż do Warszawy tylko dodatnio na wołynian wpłynąćby mogła.

Grono optymistów zapragnęło wpłynąć również dodatnio na miłośników kontrabandy.

„W Łodzi przed kilku dniami w obecności delegata departamentu odbyło się posiedzenie głównych przedstawicieli przemysłu krajowego, celem obmyślenia środków, mogących zapobiedz rozwijaniu się kontrabandy. Uchwalono, iż prosić należy władzę o zaprowadzenie pewnych, ogólnie obowiązujących przepisów. Przedewszystkiem każdy fabrykant obowiązanym być ma nie sprzedawać towarów bez opatrzenia ich swoją plombą. Plomba taka w razie zwinięcia fabryki zwróconą będzie władzy. Dalej każdy fabrykant obowiązany jest prowadzić dokładne książki, wykazujące ile sztuk towarów u niego wyrobiono. Kto książek takich prowadzić nie będzie, podlegnie karze zamknięcia zakładu. Wykonania przepisów tych doglądać ma oddzielna komisya złożona z fabrykantów i ludzi fachowych, która w razie potrzeby lub podejrzenia jakiegokolwiek ma prawo sprawdzać księgi i towary na miejscu, nie zatrzymując biegu interesu i starając się uniknąć wszelkich zbiegowisk, a przez to powstać pomagających fałszywych pogłosek itp. Członek komisyi usuwany bywa od rewizyi fabryk konkurencyjnych.“

Projekt ten przedstawia obfity materyał do roztrząsania. Przedewszystkiem—na wprowadzeniu go w życie zyska niechybnie przemysł krajowy. Oprócz wielu zakładów już istniejących będziemy mieli jeszcze fabrykę fałszywych plomb, gdyż nie sądzę, aby kontrabandziści odważyli się sprzedawać towary bez wszelkiej marki fabrycznej. Jeżeli pomysłowość nasza nie zaginęła — a do pesymizmu tego nic nie upoważnia—to przedsiębiorca mający w pasie granicznym lichą fabrykę i kilkunastu dzielnych przemytników potrafi robić na nowej ustawie wcale niezłe interesy. Zaopatrzenie przeszwarcowanej sztuki towaru w plombę i zapisanie jej do „porządnie utrzymywanej“ księgi — zbyt wiele czasu nie zabiera. W razach krytycznych odpowiadać będzie — jak zwykle— głupi przemytnik. Dalej, wielką rękojmię powodzenia sprawy daje owa komisya z „fabrykantów“ i ludzi fachowych złożona. Smutnej pamięci zajście z piwem p. Anszata, przekonywa nas, że strach taka gruszek w popiele nie zaśpi. Usunięcie członka komisyi od rewidowania „fabryki konkurencyjnej“ jest bardzo słuszne: każdemu należy się odpoczynek po pracy; przypuszczać zaś wolno, że już przed skie-

rowaniem rowizyi na właściwe tory „członek konkurencyjny“ tak się zapracuje, jak p. Jung, szukając kwasu salicylowego w piwie łódzkiem.

Mówiąc poważnie, zauważymy, iż obradujący w Łodzi panowie nie zwrócili należytej uwagi na to, że olbrzymia ilość przemycanych towarów omija zdaleka wszelkie fabryki, udając się wprost do kupców detalicznych — na Nalewki, Świętojerską, Nowowiniarską itp. Ciągłe zaś szperanie policyi po tych przybytkach narodowego bogactwa, dałoby tylko powód do licznych nadużyć, samej zaś sprawie nie przyniosłoby żadnego prawie pożytku. Gruntowne usunięcie kontrabandy wymaga głębokich zmian w dziedzinie naszej wytwórczości przemysłowej, wymaga przedewszystkiem takiego jej ulepszenia, które umożliwiłoby współzawodnictwo z zagranicą. Po za tem wszelkie reformy wpłynąć mogą tylko na poprawę losu rozmaitych „członków konkurencyjnych“ — nigdy zaś na usunięcie złego.

Naiwną niewiarę w skuteczność podobnych reform „z plombami i komisyami“ zdradza jeden z wołyńskich korespondentów *Wieku*. Uskarżając się na panujący w jego zakątku księgosusz, dodaje: „Mamy nadzieję, że nikt nie potrafi zlokalizować tej klęski dla gospodarzy i wkrótce zapewne przeszlę wam wiadomość, że nasze obory choroba ta już zdziesiątkowała.“ Ciekawa rzecz, czy komisya łódzka popisze się lepiej?

J. Nieborski.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Warszawa, d. 10 września.

Zatarg Hiszpanii z Niemcami o wyspy Karolińskie ostry przybiera charakter. Zdarzały się chwile w ubiegłym tygodniu, gdy można było wszystkiego, nawet wojny Niemiec z Hiszpanią oczekiwać. Okazało się, że hiszpanie, choć nie umieli silnego państwa wytworzyć, poczucia godności nie zatracili jeszcze i lekceważyć się nie pozwalają. Gdy wiadomość o zajęciu przez kanonierkę niemiecką wyspy Jap rozeszła się po Madrycie, rozdrażnione tłumy ludu rzuciły się ku gmachowi ambasady niemieckiej i zdarły powiewającą na szczycie jego flagę, a następnie wśród głośnych okrzyków „śmierć niemcom!“ pociągnęły przed pałac prezesa ministrów Canovasa del Castillo i zażądały wypowiedzenia Niemcom wojny. Wystąpienia takie nie ograniczyły się na Madrycie. We wszystkich główniejszych miastach Hiszpanii: jak Barcelona, Segowia, Kadyks, Almerya, odbyły się tłumne zgromadzenia. Rząd hiszpański, zaskoczony znienacka wypadkami nie wie co począć i już uczestników patryotycznych demonstracyj do więzienia zasadza, już oficerom, którzy wyspę Jap Niemcom oddali dymisyi udziela, już ku Anglii z prośbą o pośrednictwo się zwraca. Ta chwiejność w działaniu pozbawia rząd resztę powagi w oczach ludności i czyni położenie króla Alfonsa bardzo niepewnem. Mundur ułana pruskiego, w którym król ten ku oburzeniu francuzów paradował ongi w Paryżu, okazał się dla niego prawdziwym podarkiem Danajów. Ludność hiszpańska całą odpowiedzialność za obecne haniebne położenie na monarchiczny rząd zwala i ku republikanom skłaniać się zaczyna. Już przed czterema dniami donoszono z Paryża: „Serrano wraz z Castillosem zamierzają Rzeczpospolitą w Hiszpanii ogłosić“ i, choć wiadomość to prawdopodobnie przedwczesna, można ją uważać, jako zapowiedź energiczniejszego działania ze strony republikanów hiszpańskich i bądź co bądź, charakteryzuje ona obecną sytuacyę. Nie brak zresztą i innych dość groźnych oznak. W prowincyi Kadyks zorganizował się oddział trzystu socyalistów; wojsko rozproszyło go wprawdzie niebawem, lecz wśród łatwo zapalnej ludności hiszpańskiej epizody takie nie pozostają bez wpływu i wywołują zwykle dalszy ruch w tym samym kierunku.

Ostatnie depesze zaznaczają, iż pod naciskiem ludu rząd madrycki stanowczo nie chce sądu rozjemczego w sprawie wysp Karolińskich. Jednocześnie dobrze poinformana zwykle *National Zeitung* zapowiada, że Niemcy zerwą stosunki dyplomatyczne z Hiszpanią i obejną wyspy Karolińskie w stałe posiadanie, jeśli rząd hiszpański nie udzieli satysfakcyi za zniewaźenie niemieckiej ambasady. Położenie zdaje się być bez wyjścia, a jednak w możliwość wojny między Niemcami i Hiszpanią uwierzyć niepodobna.

Jaskrawe wypadki w Hiszpanii odsuwają obecnie na drugi plan fakty donioślejszego może znaczenia, jak np. ruch przedwyborczy we Francyi. Dekret prezydenta rzeczypospolitej zwołuje na 4 października wyborców francuskich w celu utworzenia nowej Izby za pomocą głosowania z listy. Rząd zapowiada, iż podczas wyborów stać będzie na uboczu i francuski minister skarbu Carnot, postępując w tym duchu, w instrukcyi do prefektów zaleca, aby nietylko szanowali wolność wyborców, lecz aby zachowaniem się swym nie dali powodu do sądzenia, iż ta lub inna kandydatura jest pochodzenia urzędowego. Przyszłość pokaże, o ile rząd francuski zdoła w wirze walki utrzymać się na jedynem właściwem stanowisku spokojnego i bezstronnego świadka.

Sprawa afgańska zostanie, zdaje się, niezadługo rozstrzygniętą. Nowa linia graniczna zabezpieczy emirowi Afganistanu posiadanie zulfikarskiego wąwozu.

CUDZE GŁOSY.

Wiek, obliczywszy na podstawie *Almanachu* gotajskiego, że napływ innych cudzoziemców do Prus jest daleko większy, niż poddanych rosyjskich, pyta:

Dlaczegóż prusacy nie śmią palcem ruszyć tych przybyszów? Odpowiedź łatwa: każde z tych państw wypędziłoby natychmiast od siebie prusaków, i na tej manipulacyi tylko ciż sami prusacy by przegrali, bo, jak wiadomo, więcej ich rozłazi się po świecie, aniżeli do nich ludzi za spleśniałym chlebem przybywa. Ale ze wszystkich krajów, tulących niemców do siebie, Rosya największą cyfrę tych miłych pupilków przytula. Weźmy ten sam *Almanach*: niemców osiadłych w innych państwach europejskich, na dziesiątki lub setki tysięcy się liczy, a w Rosyi jest niemców-protestantów do dwóch milionów! Co więcej: szydzą sobie publicyści rosyjscy z Austro-Węgier, mówią, że to kraj niemiecki; otóż wedle tego samego *Almanachu* liczba niemców-protestantow, wynosi: w Austryi 401.479 głów, w Węgrzech 1,122,849 — razem około półtora mtliona, to jest mniej niż w Rosyi. Cóż z tego się okazuje? Nic, tylko tyle, że po Niemczech krajem najbardziej niemieckim, który ma najwięcej niemców luterskich nie jest Austrya, tylko Rosya! I tego to kraju, który żywi *dwa miliony* niemców — 30,000 poddanych zaciążyło, dokuczyło ojczyznie „dobrych obyczajów“ i „bojaźni Bożej“ i zasłużyło sobie na zwierzęcą odprawę... godną koryta.

W sprawie wydalania. Gazety niemieckie donoszą, że radcy ziemiańscy Prus Zachodnich łącznie z radcą ministeryalnym ułożyli następujące przepisy wypędzania polaków: Nie podlegają wydaleniu wychodźcy, którzy przed 1843 r. przyszli do Prus, którzy służyli w wojsku pruskiem albo których synowie służą, którzy czasowo dla wykształcenia lub zarobku tu bawią, a siedliska stałego lub procederu nie mają, akademicy, uczniowie, rzemieślnicy, robotnicy itd., będący w posiadaniu karty legitymacyjnej. Reszta, tak z Rosyi jak z Austryi, podlega wydaleniu, choćby posiadali legalne pasporty. Termina wydalenia są: nieżonaci i luźni jak najwcześniej; żonaci, niezwiązani rocznym kontraktem służbowym, do 1-go października r. b.; związani kontraktem rocznym, przyjętym w Prusiech Zachodnich, do 11-go listopada; mający własność lub interesy, potrzebujące czasu do załatwienia, mogą dostać odwłokę do Nowego roku a nawet do 1-go kwietnia 1886 r.

Według *Gazety toruńskiej* władze rosyjskie nakazały przepuszczać swobodnie wygnańców z Prus i pobierać od woza ich rzeczy domowych rs. 1 cła. Wracający do kraju nie mają być odstawiani na miejsce urodzenia, lecz mogą sobie zamieszkać, gdzie zechcą.

Dziennik poznański powiada, że na Szlązku ogłoszono już tysiące drakońskich wyroków. Z samego powiatu bytomskiego wydalono już przeszło 800 osób.

Z Poznańskiego wybiera się deputacya do cesarza i ministra spraw wewnętrznych z przedstawieniem niepomyślnych skutków edyktu. Mybyśmy sądzili, że lepiej już tę zniewagę i ten rozkaz znieść bez pokory, zwłaszcza, że ona nic nie zyska.

Oberschlesischer Anzeiger pisze:

„W Katowicach wezwano do policyi dwóch kupców tam zamieszkałych, a pochodzących z Galicyi, dla zdjęcia z nich protokółu. Fakt ten budzi powszechnie domysł, iż kupcy ci zostaną wydaleni. Jeden z zawezwanych pracuje w największym zakładzie ekspedycyjnym miasta Katowic; drugi doprowadził interes swój komisowo-zbożowy do takiego rozwoju, że chwilowo tamtejszej filii urzędu celnego dostarcza największej sumy w dochodach miesięcznych. Wydalenie tak dla jednego jak dla drugiego nie będzie zbyt wielkiem nieszczęściem, ponieważ pierwszy znaleźć może zatrudnienie w austryackiej albo rosyjskiej jakiej filii interesu, który mu dotąd dawał rękojmię utrzymania, drugi zaś interes swój w Katowicach będzie mógł prowadzić z równą korzyścią, kierując nim z Sosnowca. Ale miasto traci przez ich wydalenie dwie wielkie siły podatkowe.“

Kuryer poznański powiada:

„W Gdańsku nakazano 76 osobom, posiadającym legalne pasporty austryackie lub rosyjskie, opuścić do 1-go października państwo pruskie. Pomiędzy niemi znajdują się od dawna zamieszkali tamże kupcy, posiadający wysokie podatki dochodowe i procederowe, członkowie korporacyi kupieckiej. Nakazano nawet wyjechać takim osobom, które przybyły do Gdańska na czas krótki dla uregulowania interesów. Pominąwszy straty wygnańców, wielką przez te dekreta poniesie szkodę kupiectwo. Gdańsk z natury wskazany (?) jest na handel z Rosyą; dekreta rządu kładą obecnie handlowi temu tamę. Odtąd wszelkie interesa trzeba będzie załatwiać w portach rosyjskich, konkurujących z portem gdańskim.“

PRASA ROSYJSKA.

Petersb. Wiedomosti doszły do przekonania, że polecono opuścić wschodnio-pruskie prowincye nietylko poważnym i pierwszorzędnym kupcom, właścicielom domów i dóbr ziemskich, ale nawet zupełnie pewnym i godnym zaufania przedstawicielom klas wyższych, nieskazitelnie spełniającym one obowiązki urzędnikom, szlachcie i osobom, które przez swe położenie społeczne zasługują na szacunek i ufność.

„Czemże w takim razie — pytają *Wiedomosti*—wytłomaczyć sobie tak nieludzki *na pierwo-*

s[illegible]zut *oku* środek? Na to pytanie zdaje nam [illegible] nietrudno odpowiedzieć, zważywszy, że wszy-s[illegible]y wydaleni są polskiego lub żydowskiego pochodzenia. Ani jednego protestanta ani luteranina dotychczas nie ruszono, a z poddanych austryackich ofiarą tego rozporządzenia padli tylko galicyjscy polacy-katolicy. Przypadkowo wschodnio-pruskie władze doręczyły rozkaz wydalenia pewnemu galicyjskiemu pastorowi, z polskiem nazwiskiem, ale, dowiedziawszy się, że nie jest ani żydem, ani katolikiem, natychmiast pozwoliły mu zostać na miejscu. Drobny ten fakt rzuca pewne światło na istotny cel środka z taką energią przez rząd pruski przeprowadzanego. Miejscowa polska ludność Poznania i Prus wschodnich z punktu widzenia niemieckiej idei państwowej nie jest niebezpieczną. Jest to po większej części żadną polityką, ani propagandą nietrudniąca się klasa robotnicza, która ostatecznemu giermanizowaniu polsko-pruskich prowincyj nie stawia żadnych zapór. Ale ludność napływowa, zwłaszcza z lat ostatnich, szkodziła niemieckiej, anti-polskiej polityce kanclerza żelaznego, a Poznań groził zamienieniem się w pewnego rodzaju jądro przyszłego niezależnego królestwa (!). Katolicka, ultra-polonofilska propaganda *patrów*, znajdowała zacięte poparcie w tym napływowym, bogatszym, wykształconym żywiole polskim z Rosyi i Austryi i giermanizacya Poznania i Prus wschodnich w ostatnich dziesięciu latach znalazła się w tak niepomyślnem położeniu, że polskie zamysły i intrygi potrafiły sobie znowu uwić tutaj bezpieczne i silne gniazdo (!). Zburzyć do szczętu ideały polskich szowinistów i sparaliżować radykalnie wszystkie roboty przygotowawcze do odbudowania w przyszłości „ojczyzny" — oto widocznie cel surowego środka. *Że z tego punktu widzenia nie jest on bynajmniej nieprzyjaznym narodowo-rosyjskim interesom, o tem nawet mówić nie potrzeba.*"

Wiedomosti zapomniały nas objaśnić, czemu jednak Rosya przyjmuje drapieżne ptaki z tego gniazda?

KRONIKA BIEŻĄCA.

Bankowi Polskiemu władza wyższa dozwoliła dyskontować na ogólnej zasadzie weksle płatne nietylko w Warszawie, lecz i w innych miastach. Do oceniania wartości weksli przedstawianych do dyskonta, Bankowi służy prawo zaprosić odpowiednią liczbę osób, z pomiędzy więcej znanych kupców, ażeby na równi z radcami handlowymi zajmowali się tą czynnością.

Wygnańcy. W dniu wczorajszym i onegdajszym, pociągami osobowemi kolei warszawsko-wiedeńskiej przybyły do Warszawy pierwsze dwie partye wygnańców ze Szląska. Przybyszami w liczbie 300 osób, przeważnie kobiet i dzieci, są ubogie rodziny robotników, których całem mieniem jest to, co niosą przy sobie.

Pobór wojskowy. Z mocy Najwyższego rozporządzenia wydanego dnia 31 maja (12 czerwca) r. b., pobór wojskowy, mający odbyć się w jesieni r. b. ustanowiono na 230,000 nowozaciężnych, czyli o 18,000 więcej niżeli w poprzednich latach.

Szkoła rzemiosł imienia Konarskiego. Szkoła ta zaprowadzi u siebie nowy dział specyalny, a mianowicie, tak zwaną naukę pracy ręcznej, która ma na celu kształcenie, przy pomocy odpowiednich ćwiczeń, rąk i wzroku uczniów. Dla zapoznania się na miejscu z propedentyką tej nauki, p. Jerzy Kuhn, dyrektor szkoły rzemiosł na Jasnej, wyjeżdża do Finlandyi i Szwecyi.

Kompozytor Verdi, będący zarazem właścicielem dóbr ziemskich, opuścił wszystkim swoim dzierżawcom z powodu nieurodzaju 10% od płaconej przez nich dzierżawy. Przykład do naśladowania dla *muzykalnych* lordów angielskich mających posiadłości w Irlandyi.

Inżynier Lindley ogłosił projekt opłaty za wodę wodociągową. Kwestya ta zainteresowała mocno gazety nasze, i oto od kilku dni leje się woda w szpaltach kuryerów i gazet. Z fal tych pozwolimy sobie wyciągnąć i na brzegu naszym złożyć cztery cyfry, a mianowicie: że prawdopodobnie płacić będziemy 12,6 kop. za metr kubiczny wody, jeśli dostarczana jej ilość wyniesie 600,000 stóp kubicznych na dobę, a 11,2 kop. przy 1,200,000 stopach kubicznych na dobę.

Hr. Leon Tołstoj, znakomity belletrysta rosyjski, ukończył nową pracę treści ekonomicznej p. t. *Pieniądz.*

Międzynarodowa konferencya telegraficzna w Berlinie przyjęła na posiedzeniu z 22 z. m. ważne postanowienie wprowadzenia wspólnej dla wszystkich państw europejskich taksy w międzynarodowej korespondencyi telegraficznej. Opłata ma wynosić 10 santymów od każdego słowa depeszy, wysyłanej do sąsiedniego państwa, w wypadkach zaś, gdy depesza przez terytorya kilku państw przechodzi, płacić się będzie 10 santymów od słowa na korzyść państwa, do którego się telegrafuje, i po 8 santymów na korzyść państw, przez które depesza przejść musi. Rosya i Turcya pobierać mają dodatkowe opłaty, gdyż w krajach tych potrzeba utrzymania linii telegraficznych olbrzymiej długości, niezmierne koszta za sobą pociąga.

Towarzystwu fabryki stali „Cyklop" dozwolonem zostało przystąpić do likwidacyi interesu, który, jak się okazało, nie przedstawia widoków powodzenia. Przedsiębiorstwo te powstało w 1883 roku—żywot jego był zatem bardzo krótki.

W Münster, owym Rzymie Westfalii, odbywa się obecnie zjazd stowarzyszeń katolickich. Tak zwani chrześciańscy socyaliści z ks. Monfangiem na czele biorą w zjeździe czynny udział. Deputowani ultramontanie, jak Windhorst i Schorlemer-Alst najczęściej głos zabierają. Ostatni ubolewał nad tem, że w socyalnem stowarzyszeniu „Arbeiterwohl" tylko przemysłowcy biorą udział, a robotników jakoś nie widać, i starał się przekonać obecnych, iż mylnem jest mniemanie jakoby katolicy tylko królestwo niebieskie robotnikom obiecywali. Doszło wreszcie do tego, iż konserwatysta ten i ultramontanin począł sypać pożyczonemi z socyalistycznego słownika frazesami, że praca jest towarem, że ekonomiczna swoboda jest maską wyzysku, że siła robocza jest ślepem narzędziem kapitału itd.

Za przykładem Warszawy i Płocka poszedł Włocławek, w którym grono amatorów sportu wodnego zamierza się związać w ściślejsze kółko. Nowe towarzystwo wioślarskie liczyć będzie na początek 40 członków.

Wojłok. W okolicy Nowej-Aleksandryi (Puław), natrafiono na pokład torfu roślinnego, zwanego „wojłokiem." Dla eksploatacyi zawiązuje się spółka udziałowa.

W Paryżu ministeryum oświecenia zastrzegło, aby kobiety, wstępujące na wydział medyczny, egzaminowane były z łaciny i z greckiego.

W Rzymie aresztowano kilku reporterów dziennika *Journal de Rome*, razem z redaktorem, Karolem Dorides, zarzucając wydanie kilku tajemnic fortecznych i uzbrojeń włoskich na granicy. Nabywcą był rząd francuski.

W Chrystyanii wyszło rozporządzenie, obowiązujące w całej Norwegii, aby miejsca stenografów przy izbach, sądownictwie i na zebraniach publicznych, z których sprawozdania idą do rządu, powierzano tylko i wyłącznie kobietom.

5000 robotników w olbrzymiej fabryce Armstronga w Elswich, w Anglii zaprzestało pracy z przyczyny niewłaściwego obejścia się z nimi wyższych urzędników zakładu.

Wystawa powszechna odbyć się ma w r. 1887 w San Francisco (Kalifornia). Koszta wystawy obliczone zostały do dwóch milionów dolarów, a czas jej trwania nie ma przenosić sześciu miesięcy. Komitet złożony ze znaczniejszych obywateli miejscowych, postanowił zażądać od kongresu subsydyum na urządzenie wystawy.

Podług ostatniego obliczenia, w Warszawie zamieszkuje urzędników rządowych i prywatnych 12,104, z których przypada na urzędników państwowych 2,406, na pocztę i telegraf 556, na koleje żelazne (włącznie z oficyalistami) 3,055, na urzędników prywatnych biur i Towarzystw asekuracyjnych 3,426, na woźnych i oficyalistów 1,018, na policyą (włącznie z wyższemi stopniami) 1,643. O prócz tego, liczba urzędników ministeryum sprawiedliwości, mieszkających w mieście naszem, to jest: prokuratorów, sędziów, rejentów z pomocnikami, adwokatów i ich pomocników, wynosi 943. Statystyka ta wykazuje również emerytów, których cyfra ma dochodzić do 2,271.

Miasto portowe Bergen w Norwegii przyjęło rodaczkę swą, znakomitą śpiewaczkę Krystynę Nilson, wywieszeniem wszystkich flag i salwą dział. Mieszkańcy miasta Bergen pozwolimy sobie zauważyć, na tak niedorzeczne cele proch marnują, iż należy przypuszczać, że nie byliby zdolni go wymyśleć.

Statystyka. Podług źródeł urzędowych, koloniści niemieccy posiadają w gub. Lubelskiej 30,000 m. własności ziemskiej czyli 2% ogólnego obszaru. Najwięcej tych kolonistów znajduje się w pow. Chełmskim i Lubartowskim.

Zmarli. Józef Serwais, znakomity skrzypek belgijski, syn znanego wiolonczelisty.

— Hugh Brown, słynny poeta szkocki.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

L. B. Domysł pański jest błędny. Użyliśmy wyrazu „Jehowa," bo taki był w pańskim wierszu, ale najzupełniej zgadzamy się na zastąpienie go innym: Zeusem, Ormuzdem itp.

S. w Płocku. My tego *Ducha prawdy* nawet nie widzieliśmy, o rezultatach rozprzedaży nie wiemy, Pan nas namawia do interpelacyi *bezimienni*e—i na takiej podstawie mamy pociągać (kogo?) do rachunku z książeczki, której dochód był przeznaczony dla uczniów gimnazyum? Sam Pan miałbyś złe wyobrażenie o zasadności tego pisma i o nas.

Ogłoszenia.

Druk K. Kowalewskiego, ulica Królewska Nr. 23. Дозволено Цензурою. Варшава, 30 Августа 1885 г. Redaktor i Wydawca, dr. fil. A. Świętochowski